Opłatą pocztową uiszczono ryczałtem

ROK VIII. KWIECIEŃ - MAJ 1934 NUMER IV-V.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ✧ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Brajerowska Boczna I. 4. Telefon Nr. 36-06.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ✧ KWIECIEŃ-MAJ ✧ 1934

ROK VIII. KWIECIEŃ - MAJ 1934 NUMER IV-V.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ✣ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Brajerowska Boczna l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Dr. NORBERT PRÄGER.

Psychopatologja kultury.

Pod nazwą psychopatologji kultury rozumiemy badania, zmierzające do wykrycia związków między zjawiskami psychopatologicznemi a kulturalnemi, pojętemi w jak najszerszem tego słowa znaczeniu. Wchodzą tu więc w grę wszelkie przejawy kulturalne na polu religji, etyki, literatury, sztuki, urządzeń prawnych i społecznych, ruchów rewolucyjnych itp. Punkt wyjścia jest przytem dwojaki: w zjawiskach kulturalnych szukamy osadów patologicznych, w treści zaś chorobliwie zmienionego życia psychicznego staramy się odnaleźć wpływy promieniowania kulturalnego.

Rozbiór zjawisk kulturalnych, jako w istocie swej wyrazowych, łączy się oczywiście z analizą ludzi, jednostek, czy masy, których one są wytworem. Można wprawdzie pojąć sens danego zjawiska wyrazowego, obojętne czy to będzie myśl wypowiedziana lub napisana, dzieło sztuki, czy też działanie, w sposób czysto objektywny, racjonalny, nie myśląc zupełnie o człowieku, którego one są wyrazem. Taki jednak rozbiór przeprowadzony pod kątem — dajmy na to — estetycznym, ma dla psychopatologa znikomą tylko wartość. Rzeczą szczególnej wagi jest natomiast ogólne podłoże, z którego zjawiska kulturalne wyrastają, utajone sprężyny, które temu a nie innemu zjawisku wyrazowemu dostarczyły siły popędowej, czynniki, które jego treść zdeterminowały. Staramy się wyświetlić związki zachodzące między danym rodzajem twórczości a konstytucją psychofizyczną twórcy, sięgając zaś w głąb psychiki usiłujemy wydobyć na wierzch nieświadome kompleksy i ich wpływ na twórczość.

Badanie psychopatologiczne uzupełnia więc niejako rozbiór estetyczny. Ten ostatni posługuje się pewną skalą, ustala hierarchję wartości, analiza zaś psychopatologiczna wskazuje na głębsze związki, sięga do korzeni twórczości, powstrzymując się zupełnie od wartościowania. Fakt, że dane dzieło uwarunkowane było przeżyciami patologicznemi, jako jednym z współczynników, nie wpływa żadną miarą na jego ocenę.

Rozpatrując związki między kulturą a chorobliwie zmienionem życiem psychicznem, nie możemy spuścić z oczu faktu, że są one bardzo złożone. Niema mowy o jednokierunkowem działaniu jednej grupy na drugą; istotę tego zawiłego procesu uchwycimy, pamiętając, że działanie jest wzajemne, że obie grupy w najrozmaitszy sposób się nawzajem przenikają i przeplatają. Wyjaśni to przykład: Czynniki kulturalne n. p. wierzenia religijne lub przekonania polityczne jako walory ogólnoludzkie kształtują w pewnej mierze wraz z innemi już czysto osobniczemi, treść psychozy. Po przejściu przez filtr psychotyczny otrzymują one nowe zabarwienie, w pewnych przypadkach ulegają nawet całkowitemu przewartościowaniu — obojętne, czy in plus, czy też in minus — i w dalszem działaniu spowodować mogą trwałą reakcję psychiczną, wyrażającą się w nowym światopoglądzie danego osobnika, reakcję rozgrywającą się więc znów na polu kulturalnem.

Ze względów praktycznych traktować będziemy jednak oddzielnie wpływ czynników kulturalnych na zjawiska psychopatologiczne i wpływ czynników psychopatologicznych na zjawiska kulturalne.

Wpływ czynników kulturalnych na zjawiska psychopatologiczne.

Istnieje ścisła łączność treści chorobliwie zmienionego życia psychicznego z wytworami kultury. Treść ta nie jest zawieszona w próżni, wykazuje wyraźną zależność od epoki historycznej, od jej wierzeń, przekonań i zdobyczy kulturalnych, zmienia się z biegiem wieków i rozwojem kultury i mocą swej plastyczności staje się niejako patologicznem odbiciem zwierciadlanem kultury danej epoki.

Bogato rozwinięte życie duchowe naszych czasów wyraża się w bujnych i różnorakich zespołach objawowych i w całych systemach urojeniowych, podczas gdy manifestacje psychotyczne u ludów stojących na niskim stopniu cywilizacji są ubogie i monotonne, górują zespoły majaczeniowe, reakcje rozgrywają się głównie w sferze ruchowej. U szczepów stojących na całkiem prymitywnym szczeblu kulturalnym, jak u Jawańczyków, przejawia się wypadnięcie wysokowartościowych czynników psychodynamicznych, należących do sfery etycznej i religijnej, w braku urojeń grzesz-

ności, na plan dalszy ustępują u ludów pierwotnych halucynacje słuchowe, jako wyraz podrzędnego jeszcze znaczenia mowy dla procesu myślowego, podobnie nie do pomyślenia jest, aby chorzy wytworzyli urojenia, że są królami, cesarzami, prezydentami, chrystusami, szatanami i t. p., o ile nie znają podstawowych urządzeń społecznych i systemów religijnych.

Nowoczesne odkrycia naukowe znalazły bogate „zastosowanie“ w produkcjach psychotycznych. Roi się od odciągania myśli „aparatami magnetycznemi“, narzucania myśli „wpływami hipnotycznemi i medjalnemi“, oślepianie odbywa się zapomocą „specjalnych soczewek i luster“, myśli chorych są wszystkim znane, zanim je jeszcze wypowiedzieli, ponieważ odbijają się one „na powietrznych kliszach fotograficznych“. Z zaświatów dochodzą ich głosy zapomocą „radja“. Inne swe chorobliwe odczuwania łączą chorzy z działaniem „bakteryj“ dosypywanych do jedzenia, lub „promieni Roentgena“, które palą im wnętrzności. Przewrót społeczny, który się rozegrał w naszej dobie, znalazł już też swe odbicie w urojeniach prześladowczych. Dawnych „Żydów, Jezuitów i wolnomularzy“ zastępują coraz częściej komploty i spiski uknute na zagładę chorych przez „bolszewików“.

Najwyraźniej odbijają się wpływy kulturalne, przekonania, wierzenia i przesądy w stanach psychopatologicznych i psychozach średniowiecza, kiedy to krąg kulturalnego zainteresowania ludzkości wessany był niejako przez sferę religijną, związaną z olbrzymią energją uczuciową, ponieważ tkwi w niej — „pierwiastek świętości“ (Witwicki) tchnący wszystkiem tem, co wydaje się nadludzko potężne a niezrozumiałe, dobre i straszne, przyciągające i przerażające zarazem. Jeśli zaś uwzględnimy moment, że jako reakcja przeciwko zbyt rozumowemu, formalistycznemu ujęciu wiary przez filozofję scholastyczną, rozlał się szeroką falą mistycyzm, podporządkowujący rozum uczuciu i kierujący jego ekspanzję ku rzeczom nadprzyrodzonym, oderwanym od naocznej rzeczywistości, zrozumiemy częstość zaburzeń psychicznych, związanych z zacieśnieniem pola świadomości i erupcją podświadomego życia psychicznego, które w ekstatycznych uniesieniach pełnym strumieniem wydobywało się na powierzchnię. Podświadome życzenia, obawy i myśli przyoblekały się w szaty realne, spełniały się w majaczeniach przepełnionych halucynacjami, w stanach patologicznego rozszczepienia osobowości i w czynnościach automatycznych odczuwanych przez dany podmiot, jako pierwiastek sobie obcy, pochodzenia nadprzyrodzonego.

Wierzenia religijne średniowiecza, twory więc w istocie swej kulturalne, grupowały się dookoła dwóch biegunów, dookoła Boga i jego antytezy, szatana. Temu rozdziałowi odpowiadała dwoistość

po stronie psychopatologicznej. Treść manifestacyj psychotycznych była temi wierzeniami uwarunkowana. Występowały wizje aniołów i demonów, przed oczyma roztaczały się rozkoszne wizje raju, w uszach brzmiała muzyka anielska, pojawiały się jednak i grozą napełniające obrazy piekła, do uszu dochodziły jęki potępieńców i brzęki kajdan.

W demonomanjach (opętanie przez szatana) znajdowała patologiczne odbicie wiara w szatana. Urzeczywistniała się w wizjach demonów i chorobliwych odczuwaniach cielesnych, tłumaczonych jako działanie szatana. Egzorcyzmy rozpętywały napady drgawek i dramatyczne sceny histeryczne, przedstawiające walkę z szatanem. Demonomanja przybierała niejednokrotnie formę masowej infekcji psychicznej, jak n. p. w klasztorze w Loudon, gdzie demony wyprawiały istne harce z zakonnicami. Ta masowa demonomanja znalazła swój epilog w męczeńskiej śmierci na stosie ks. Urbana Grandier, jako rzekomego wywoławcy tych sprawek szatańskich.

Kroniki średniowiecza wskazują nam i na inne masowe infekcje psychiczne, jak szał taneczny, wyuzdane orgje seksualne biczowników i t. p.

Obecnie sposób myślenia stał się bardziej racjonalistyczny, co stworzyło tamę dla rozwoju infekcyj psychicznych. Spotykamy je dziś naogół rzadko, nie obejmują nigdy takich zawrotnych rzesz ludzkich jak w średniowieczu. Znajdujemy je jeszcze w rozmaitych sektach religijnych, związkach teozoficznych, kółkach spirytystycznych i t. p. Treść produkowanych objawów odbiega od wzorów średniowiecznych, odpowiada ona zainteresowaniom, nurtującym naszą współczesność. W mowie automatycznej odtwarza sie język mieszkańców Marsa, zamiast demonów czy aniołów zjawiają się zmaterjalizowane duchy.

Na całym więc obszarze zjawisk psychopatologicznych widzimy wyraźną ich zależność od epoki historycznej i kulturalnej, jako od tła ogólnego, w przypadkach zaś indywidualnych waha się ona w zależności od środowiska, z którego psychicznie chory pochodzi i od jego własnego stopnia kultury.

Wpływy czynnników psychopatologicznych na zjawiska kulturalne.

Wpływy te nie mogą zaważyć na klasyfikacji zjawisk kulturalnych. Wartościowanie wykracza poza ramy naszych rozważań. Chorobliwe wpływy psychiczne, które wycisnęły swe piętno na danym wytworze kulturalnym, nie mogą i nie powinny przesądzać ich ogólnoludzkiego znaczenia, dodatniego lub ujemnego, które siłą rzeczy zależy od kąta widzenia i osobistego nastawienia badającego.

Wyjaśni to przykład: Ocena wartości ruchów rewolucyjnych waha się zależnie od bardziej zachowawczych lub radykalnych przekonań danego osobnika. Dla naszych rozważań jest to rzecz zupełnie obojętna. Rewolucja rozwija się na tle zawiłego zróżnicowania życia społecznego, które jest bezpośrednio zawisłe od rozwoju kulturalnego. Obok twórczych przywódców o zupełnie zdrowej strukturze psychicznej, wynosi fala przewrotu na powierzchnię życia społecznego psychopatów, którzy rozwijają żywą działalność, zajmują często stanowiska kierownicze, nadają ton danemu przewrotowi, doprowadzają mu pewien rozmach, tkwiący korzeniami w ich konstytucji psychopatycznej. Analogiczne zjawisko spotykamy w historji nowych kierunków w sztuce i nauce. Sami twórcy nowych wartości pozostają często w ukryciu za kulisami, na scenie pojawiają się ich psychopatyczni naśladowcy, którzy udrapowani w togi właściwych twórców z dużym gestem i patosem głoszą nowe zasady, torując im drogę ku szerokim kołom społeczeństwa. Są więc nietylko satelitami krążącymi dookoła rewolucyjnych „nowinek" kubistycznych, futurystycznych itp., ale mimowoli odgrywają równocześnie rolę propagatorów nowych wartości, spełniają więc misję kulturalną.

Wskazanie sprężyn, które popychają psychopatów ku nowym prądom kulturalnym, nie zaś ocena wartości tych prądów, należy do naszych zadań. Musimy sobie zdać sprawę z psychologicznej podstawy tego zjawiska, że dookoła każdej nowości natychmiast gromadzą się psychopaci. Przyczyna tkwi w ich wiecznym niepokoju intrapsychicznym, który obniżając wytrzymałość i energję w zdążaniu do obranego celu, powoduje ogólną niewydolność życiową. Rozpatrując swe niepowodzenia pod kątem egoizmu i wzmożonego pojęcia o swej wartości, przyczynę ich rzutują na zewnątrz, widzą w nich skutek ucisku społecznego, politycznego, czy też uprzedzenia krytyków literackich, którzy tkwią „w przesądach akademickich". Nic więc dziwnego, że wprzęgają się odrazu w rydwan każdego nowego ruchu, który choć na krótko wysuwa ich na czoło.

Z kolei rzeczy spytamy, czy psychopaci odgrywają zawsze tylko role trabantów i przetwórców, którzy jak ćmy krążą dookoła nie przez siebie zapalonego światła, czy też konstytucja psychopatyczna nie działa jako jeden z współczynników predysponujących do pracy twórczej, wykuwającej nowe wartości? Otóż trzeba przyznać, że genjusz lub talent i psychopatja nie tylko się nie wykluczają, ale bardzo często się z sobą łączą. Nakreślenie pełnego obrazu klinicznego psychopaty zaprowadziłoby nas za daleko, ograniczymy się więc tylko do tych cech, które mają znaczenie dla naszych rozważań.

Do cech psychopatycznych należy wśród innych niestosunek między bodźcem a odczynem. Gdy niestosunek ten przejawia się w formie łagodniejszej, może on mieć znaczenie dla procesu twórczego. U senzytywnych psychopatów mamy rozszerzoną zdolność odczuwania pewnych nieznacznych już podniet doprowadzanych przez rytm życia codziennego, których nie wyczuwa przeciętna masa ludzi. Z powodu niestosunku między bodźcem a reakcją budzą one nadmierne wychylenia afektu, wzniecają niepokój intrapsychiczny, który znaleźć może ujście w twórczej pracy kulturalnej, o ile są spełnione i inne warunki związane z pojęciem talentu.

Jeszcze szersze znaczenie dla naszych rozważań ma górowanie fantazji nad poczuciem rzeczywistości. Wszak fantazja jest jednym z najważniejszych elementów talentu poetyckiego zwłaszcza u t. z. pisarzy fantastycznych. Doświadczenie kliniczne uczy, że wybujała fantazja wdziera się niekiedy w życie realne. Wytwory fantazji stają się subjektywną prawdą i nadają kierunek działaniom, niekiedy sprzecznym z kodeksem karnym. Innym razem wybujała fantazja i głód wrażeń popycha do poszukiwania przygód. Gnani swą fantastyczną wyobraźnią pędzą psychopaci tego pokroju niczem nieskrępowane, koczownicze życie. Znajdujemy ich wśród poszukiwaczy złota, myśliwych w Kanadzie, w legji cudzoziemskiej, ale i wśród członków geograficznych ekspedycyj naukowych.

Wartości społecznej nabiera taka wybujała fantazja, gdy osobnicy nią dotknięci przeżywają swe przygody w myślach i na papierze, powstają wtedy utwory pełne swoistego uroku. Zjawisko podstawowe jest jednak to samo, korzeniami swemi tkwi fantastyczna twórczość i karjera kryminalna psychopaty fantastycznego w nadmiernie wybujałej fantazji. Różne są tylko kierunki ekspanzji, choć i te zlewają się niekiedy w jednej osobie jak np. w Karolu Mayu, któremu nie obcą była karjera kryminalna i powodzenie literackie. Podobnie Jack London był równocześnie „trampem“ i znakomitym pisarzem.

Nie wynika z tego, że wystarczy być psychopatą, aby zostać wytwórcą nowych wartości kulturalnych. W pierwszym rzędzie konieczne są te właściwości intelektualne, które obejmujemy nazwą talentu. Pojęcie zaś talentu nie jest równoznaczne z psychopatją.

Utrzymywaliśmy dotychczas nasze rozważania o związku między psychopatją a twórczością w ramach ogólnych, obecnie zaś przytoczymy kilka przykładów, ilustrujących wpływ psychopatycznego ustosunkowania się do życia na treść twórczości.

Znalazł on dobitny wyraz w twórczości Schopenhauera. Schopenhauer jest typem depresyjnego psychopaty, nastrojonego lękliwie wobec wszystkich przejawów życia. Nękany obawami hipo-

chondrycznemi żył w odosobnieniu, otoczenie odpychał podejrzliwością. Zasadnicze nastawienie psychopatów tego typu wobec świata i życia jest pesymistyczne. Pesymizmem jest też przepojona twórczość Schopenhauera. Świat wedle Sch. jest najgorszy z możliwych, poza światem jako wyobrażeniem, kryje się wola, jako rzecz sama w sobie, wola, źródło wiekuistych udręczeń, popycha nas bowiem ciągle do nowych celów, nie pozwalając na wytchnienie. Tylko w bezinteresownej, pozbawionej udziału woli, kontemplacji w twórczości estetycznej i artystycznej znaleźć możemy ulgę w cierpieniach.

Po zestawieniu zasadniczego tonu twórczości Schopenhauera z cechami jego depresyjnej konstytucji ujawnia się odrazu, że zasadniczej roli nie odegrała tu objektywna praca myślowa, lecz momenty płynące z psychopatją uwarunkowanego nastawienia wobec życia. Światopogląd jest więc niejednokrotnie apologją pokrywającą następowo rzeczy pochodzące z innych źródeł, niż objektywna praca myślowa (Patrz też Nietsche „Genealogja moralności").

Ten kąt widzenia wyświetla nam też antifeminizm i antiseksualizm Weiningera, jako ideologję znajdującą swe wytłumaczenie w jego własnej aseksualnej konstytucji.

Przypatrzmy się obecnie twórczości Flauberta. Fantazja góruje u niego nad rzeczywistością. Fl. dzieli romantyczne przygody swych bohaterów powieściowych. Przeżywa nietylko najmniejsze drgnienia ich uczuć i myśli, ale dzieli z nimi nawet odczuwania cielesne. Gdy madame Bovary zażywa truciznę, F. czuje smak arszeniku na języku, wymiotuje, gdy rzuca na papier słowa atak nerwowy, czuje zbliżający się własny napad drgawek. F. wiedzie na zewnątrz życie mnicha, rozkosze seksualne przeżywa głównie w wyobraźni i w snach. Wyobraźnią krąży dookoła aktów sadystycznych, ulubionym jego autorem jest markiz de Sade, pociągają go postacie starożytnych tyranów, zachwyca się Neronem i Heljogabalem, który jest dlań najpiękniejszą manifestacją człowieczeństwa. O sobie twierdzi, że urodził się o całe wieki za późno, jest bowiem stworzony do tego, aby ścinać głowy tych, których twarze mu się nie podobają. W utworach jego uderzają szerokie, epickie opisy okrucieństw, przypomnę tu sceny z Salambo, jak mordowanie jeńców, sąd Hamilkara nad niewolnikami, ofiarę dzieci Molochowi, okrutną śmierć Libijczyka Matona. Żądza sadystyczna Fl. natrafiła na barjerę zbudowaną z praw i zwyczajów współczesnej mu epoki, do której żywił ogromną wprost nienawiść. Popęd sadystyczny został przesublimowany w działalność twórczą i wyżywał się w fantazji, czasami jednak to nie wystarczało, świadczą o tem okresowo u Fl. występujące drgawki, wyraz konwersji popędu seksualnego w objawy ruchowe.

Roztrząsań naszych nie możemy zamknąć tylko w kole psychopatji i histerji, rozciągniemy je też na stany psychotyczne, pytając, czy i z tych źródeł nie płyną jakieś wpływy, znajdujące swój wyraz w procesie twórczym. Z psychozą spływa na osobnika nią dotkniętego bezlik nowych i niezwykłych przeżyć i odczuwań, które znajdują swe odzwierciedlenie nietylko w codziennym aparacie wyrazowym, w mimice, wynurzeniach i działaniach, ale zależnie od skłonności i talentu, także i w twórczości kulturalnej, poezji, sztukach plastycznych, budowaniu systemów filozoficzno religijnych i t. p. Wpływ przeżyć psychotycznych na twórczość waha się w szerokich granicach. Działanie delirijnych stanów toksycznych (majaczenia po zatruciu pewnemi środkami) jest zasadniczo różne od daleko idących zmian, spowodowanych schizofrenją (wewnątrz pochodna choroba umysłowa).

Przeżycia w toksycznych delirjach mają raczej charakter przedmiotowy, dostarczają one fantazji twórczej moc nowych elementów, które talent przetapia w wartości kulturalne, podobnie jak to się dzieje z motywami płynącemi z przeżyć „normalnych". Rozkoszne halucynacje wyczarowane przez opjum i haszysz wzbogacają paletę o nowe barwy, nadające niezwykłego blasku dziełom Baudelaire'a, Coleridge'a i Poe'go. Pojawiły się przed ich oczyma czarowne pejsaże o nieziemskiej piękności — „płynęły kaskady płynnego złota i widnokrężne katarakty rubinów, szafirów i onyksów" (Poe), ożywały sztuczne raje, czas i przestrzeń zatracały swe granice. Przeżycia z tych majaczeń płynące dostarczyły tylko nowych cegiełek, źródła patologiczne wzbogaciły ilościowo treść twórczości, gmach jej zbudowały jednak nie środki narkotyczne tylko talenty poetów.

Odmienny zupełnie wpływ wywiera schizofrenja. Psychoza ta pociąga za sobą daleko idące przemiany całej osobowości, zmieniając człowieka zmienia w nim równocześnie artystę i zmusza do szukania nowej formy wyrazu. Wraz z schizofrenją pojawia się zupełnie nowy, często niezrozumiały świat przeżyć, uczuć i myśli. Dotychczasowy gmach kojarzeń ulega rozluźnieniu, połączenia pojęć i wyobrażeń związanych doświadczeniem, rozbiciu. Przedstawienia kierownicze odpadają, dyrektywy logiczne tracą swe znaczenie, afekty uzyskują przewagę, wszystko co nie leży na ich linji ulega odszczepieniu. Górowanie afektu pogłębia jeszcze bardziej odchylenia od logicznego myślenia, pojawiają się urojenia, osobnik zasklepia się w świecie swych życzeń i urojeń, nie zwraca uwagi na obok niego toczący się strumień życiowy. Osobowość zatraca swą jednolitość, ulega daleko idącemu rozpadowi. Odżywają mechanizmy archaiczne, gubią się granice między ja a światem zewnętrznym, zatraca się granica między podmiotem a przedmiotem,

między spostrzeżeniem a wyobrażeniem. Życzenia i myśli uzyskują równowartość z działaniem, zmierzającem ku ich ziszczeniu. Odżywa wiara w działanie na odległość, chory trwając w bezruchu wstrząsa w swem mniemaniu wszechświatem. Związki przyczynowe ustępują miejsca magicznym, świat przestaje być układem prawidłowym jak machina, staje się kapryśny jak sen lub bajka.

Schizofrenja pogrąża więc chorego w odmiennym świecie bytowania duchowego, fale jej noszą ze sobą olbrzymią ilość przeżyć i odczuwań, które wzbogacają fantazję twórczą o nowe elementy. Przeżycia te jednak są zanurzone w niezwykłej atmosferze, nie odgrywają więc roli czysto przedmiotowego tworzywa, zasilającego ilościowo treść twórczości, lecz zmieniają zasadniczo jej ton i linję. Strindberg, naturalista, staje się mistykiem pełnym mglistych niejasności, u malarza Josefsona zieje przepaść między naturalistycznemi dziełami okresu przedchorobowego, a późniejszemi płótnami o treści magiczno-demonicznej. Svedenborg, przyrodnik, staje się pod wpływem choroby twórcą systemu teozoficznego. Van Gogh z początku w okresie zdrowia psychicznego maluje w stylu staroholenderskim a później impresjonistycznym. Dzieła jego z tego okresu tchną zupełnym spokojem. Wybuch psychozy powoduje zupełny zwrot, zmienia się forma zewnętrzna i nowy duch wieje z płócien. V. G. odbiega od poprawności perspektywicznej. Płaszczyznę rozdarł na linje, powyginał je falisto, poskręcał spiralnie, posplątał w kłęby lub poukładał promienisto. Rzucił na płótno szereg barwnych punktów, kół i elips, linje pionowe powyginał zachwiewając poczuciem równowagi widza. Przedmioty upodobnił do figur geometrycznych, słońce i gwiazdy przedstawił jako koncentryczne koła. Tą drogą w miejsce statyki wprowadził dynamikę przestrzeni, przedmioty martwe ożywił, namalował nie kształty lecz kształtowanie się. W płótnach leży napięcie, wieje z nich jakiś duch metafizyczny.

Wpływ schizofrenji na twórczość jest więc zasadniczy. Psychjatra niemiecki Jaspers przyjmuje, że schizofrenja w okresie początkowym odsłania głębie metafizyczne, chorzy doznają jakby objawień, życie ich staje się niepohamowane, namiętne, wprost demoniczne. Pojawiają się w świecie ciasnych ludzkich horyzontów, jak lśniący meteor, który gaśnie szybciej, niż otoczenie zdoła sobie jego obecność uświadomić. Ten demonizm tkwi pod powierzchnią normalnego życia psychicznego. Schizofrenja, rozluźniając strukturę życia duchowego, powoduje erupcję strumienia demonicznego i metafizycznego, który przepaja życie i dzieła schizofreników. Tylko prawdziwy talent znajduje wyraz dla tych podmiotowych przeżyć, które dopiero wtórnie w dziełach przez chorych wytworzonych, stają się przedmiotowe i dostępne naszemu zrozumieniu.

Inne psychozy działają raczej destrukcyjnie, niszczą u korzeni wszelką działalność twórczą. Na omówienie zasługuje jeszcze padaczka ze względu na twórczość Dostojewskiego. Zasadniczo cięższe formy padaczki prowadzą do otępienia, Dostojewski jest szczęśliwym wyjątkiem, choroba nie złamała jego genjuszu. Twórczość Dost. jest jednak zespolona w nierozerwalny węzeł z przeżyciami patologicznemi. Cały szereg z realizmem i bezpośredniością odmalowanych stanów psychicznych właściwych epileptykom, nie zawdzięcza swego pochodzenia tylko intuicji, ale nosi wstrząsające piętno prawdy. Jak wszystkich epileptyków cechowała Dostojewskiego wybitna przetrwałość afektu i mściwość, to też całe stronice „Biesów" zajęte są gorżką i mściwą rozprawą z przyjaciółmi młodości, którym po całych latach nie może darować ich wolnomyślnych przekonań i wpływów, jakie na niego wywierali. Jako cecha epileptyczna zasługuje też na uwagę ciężki, rozwlekły styl; właściwe opowiadanie przeładowane jest mnóstwem szczegółików ubocznych, luźno tylko związanych z akcją, to też Brandes nazywa Dostojewskiego „wielkim pisarzem, ale drugorzędnym artystą". Tenże Brandes nazywa przekonania religijne Dostojewskiego doktrynerskiemi i bezwzględnemi. Tego rodzaju wiara cechuje wprawdzie epileptyków, ale nie Dostojewskiego. Dostojewski zbyt głośno, w sposób przesadnie jaskrawy, wprost krzyczy swoje „wierzę", jakby usiłował stłumić własne i czytelnika wątpliwości w tę tak usilnie na pokaz obnoszoną wiarę. W postacie przez się stworzone Dostojewski podświadomie wciela własne, ścierające się tendencje i poglądy. Epileptycy z jego powieści są wyrazicielami całej burzy sprzecznych z sobą myśli i uczuć ich twórcy. Wyidealizowany autoportret Dostojewskiego, książę Myszkin, wypowiada zdanie, że istota uczuć religijnych nie poddaje się żadnym rozumowaniom,ześlizgiwać się poniej będą wszelkie ateizmy. W „Biesach" epileptyk Kiryłow jest skrajnym ateistą, uważa Boga za wymysł ludzki, który łagodzi lęk przed śmiercią. Wierzący Alosza Karamazow ma przeciwwagę w sceptycznym Iwanie.

Przed napadem drgawek występują niekiedy u epileptyków t. zw. zwiastuny w formie błogostanu. Dostojewski w sposób mistrzowski opisuje błogostan ks. Myszkina przed napadem, z listów zaś Dostojewskiego do Sonji Kowalewskiej dowiadujemy się, że sam Dostojewski przed napadem doznawał błogostanu, stąd niezrównany realizm i prawda psychologiczna opisu. Podobnie ma się rzecz z stanami przygnębienia i dysforji ponapadowej, z równą doskonałością opisanemi przez Dostojewskiego.

Padaczka nie wyczerpuje całokształtu właściwości psych. Dostojewskiego, poza nią znajdujemy i inne cechy psychopatologiczne, jak objawy histeryczne i zboczone życie seksualne. Życie seksualne

Dostojewskiego oscylowało między sadyzmem a masochizmem. Spowiedź bohatera „Zapisków z suteryn“ jest okrutnem samobiczowaniem. Turgenjew zestawia Dostojewskiego z markizem de Sade, Mereżkowski wątpi, czy tylko obserwacja jest źródłem rozsianych po powieściach opisów zboczeń seksualnych. Uderzające jest, że żaden z bohaterów powieściowych nie wiedzie normalnego życia płciowego. Książę Myszkin jest aseksualny, kochał litością a nie miłością, u Aloszy Karamazowa miłość graniczy z religijnym zachwytem, Swidrygajłow, to gwałciciel młodych dziewcząt, Fjodor Karamazow nie cofa swych pożądań przed cuchnącą idjotką. Inni bohaterowie kochają i nienawidzą równocześnie, albo łączą miłość z najwyższą pokorą. W niedrukowanym rozdziale „Biesów“ Stawrogin spowiada się ze zgwałcenia młodej dziewczyny. Dźwięczy w tym opisie akcent takiej szczerości i bezpośredniości, że przekracza zdaniem Mereżkowskiego granice sztuki. W „Zbrodni i karze“ roi się od zwrotów jak rozkosz okrucieństwa lub cierpienia, ludzie przyznają się do niepopełnionych przestępstw, albo popełniają przestępstwa, aby „wziąć na siebie cierpienie“. Nasuwa się przypuszczenie, że udział Dostojewskiego w spisku socjalistycznym Petraszewskiego był też „winą“ wziętą na siebie, aby odcierpieć „karę“.

Siła i rozmiar przenikliwości psychologicznej Dostojewskiego osiąga punkt kulminacyjny, gdy zatrzymuje się na wąskiej przełęczy oddzielającej duszę zdrową od chorej. Nikt przed nim nie przeniknął tak genjalnie skrajnych biegunów przeżyć duchowych od ekstaz i błogostanów do zbrodniczych drgnień. Dostojewski we własnych patologicznych przeżyciach znalazł miarę, którą przykładał do wszystkich przejawów życia. Jego siła tkwi w genjalnej introspekcji. Choroba wzbogaciła Dostojewskiego o niedostępne dla innych przeżycia, z których przez introspekcję i wnikliwą analizę wykrzesał potężny płomień własnej twórczości, ale równocześnie zwęziła jego widnokrąg. Nie pozwoliła mu zgłębić psychiki ludzkiej we wszystkich jej przejawach i odcieniach, zamknęła mu drogę do psychologji ludzi środka; tej nie zrozumiał, bo nie miał odpowiedników we własnem przeżyciu.

Na zakończenie musimy jeszcze naszkicować stosunek psychjatrji klinicznej do badań z zakresu psychopatologji kultury. Znaczenie ich nie ogranicza się tylko do wyświetlenia procesu twórczego od strony psychopatologicznej, wyniki ich służą równocześnie jako materjał kliniczny. Zwichnięte psychozą życie duchowe człowieka przejawia się na zewnątrz za pośrednictwem aparatu wyrazowego: mowy, mimiki, ruchów, działań i t. p. Rozciągnięcie badań na sferę wyrazu kulturalnego, rozszerza znacznie dostęp do chorej duszy; uzyskujemy nową ścieżkę, prowadzącą w świat myśli i uczuć ludzi psychicznie chorych.

Dr. LEOPOLD BLAUSTEIN.

Wskazywanie wzoru jako metoda wychowawcza.

1. Wskazywanie wzorów jest niewątpliwie jednym z najdawniejszych środków oddziaływania wychowawczego. Odwołuje się ono do tak silnie u dziecka rozwiniętych skłonności naśladowczych. Do człowieka służącego za wzór ma się dziecko upodobnić, wówczas bowiem będzie jednostką wartościową, uzyska pochwałę, ocenę dodatnią od wychowawców. Metoda taka jest niewątpliwie skuteczna. Gdyby nią nie była, nie przetrwałaby tyle wieków, a nawet tysiącleci. Skuteczność pewnego środka wychowawczego nie jest jednak jedynem kryterjum jego wartości. Pewien środek wychowawczy może bowiem obok zamierzonych skutków pożądanych wywołać zarazem skutki niezamierzone i niepożądane. I tak np. skuteczną metodą było niewątpliwie posługiwanie się karą cielesną, o ile chodziło o nakłonienie do pilności i karności. Pedagogika współczesna zrezygnowała jednak z tego środka, a to ze względu na szereg niezamierzonych i niepożądanych rezultatów tej metody w dziedzinie kształcenia charakteru wychowanków, stosunku wzajemnego wychowanka i wychowawcy i t. d. W poniższych wywodach zamierzam rozważyć zagadnienie, czy wymieniony w tytule środek wychowawczy jest z psychologicznego i pedagogicznego punktu widzenia bez zarzutu, czy nie domaga się, jak wiele innych starych, zadomowionych metod wychowania, stosowania umiejętnego, świadomego jego dobrych i złych stron, dążącego do uwydatnienia pierwszych a uniknięcia drugich. Rozważania tego rodzaju leżą po linji współczesnego rewizjonizmu pedagogicznego. Powszechnie stosowane, „niewyuczone“, tradycyjnie z pokolenia na pokolenie przeszczepiane metody wychowania i nauczania, stają się przedmiotem dyskusji, nietyle w celu ich odrzucenia, ile w celu zreformowania, przystosowania ich do psychiki dziecka i dzisiejszych ideałów wychowawczych.

2. Wzory, które wychowawca wskazuje wychowankom, czerpie on z rozmaitych źródeł. Jako wzór stawia bądźto ludzi rzeczywistych, bądźto postacie fikcyjne, twory wyobraźni poetyckiej. Wśród wzorów pierwszej grupy wyróżnić można ludzi współczesnych wychowankowi lub postacie z czasów ubiegłych, przekazane przez historję lub legendę historyczną. Ludzie współcześni, służący jako wzory, to albo jednostki wybitne, wychowankom zazwyczaj nieznane osobiście, opromienione sławą i czcią powszech-

ną, albo wartościowe osoby z najbliższego otoczenia, z pośród znajomych, rodziny, wychowawców i rówieśników.

Stosunkowo najmniej wątpliwości budzi wskazywanie jako wzoru postaci, stworzonych przez wyobraźnię poetycką. Nie sprawią one wychowawcom żadnych niespodzianek, nie okażą nieoczekiwanie ujemnych właściwości, nie zmienią się na niekorzyść, nie rozczarują. W naśladownictwie takich wzorów tkwić może natomiast inne niebezpieczeństwo. Jeśli nie są dostatecznie „realne", jeśli wyidealizowane są ponad miarę możliwości życiowych — wychowanek gotów stawiać sobie zbyt wysokie wymagania i wobec niemożności ich spełnienia, załamać się wewnętrznie, zrezygnować przedwcześnie z samowychowania. Tego rodzaju wzory utrudniają również właściwą ocenę ludzi z otoczenia, stwarzają miary zbyt wysokie — co może ujemnie oddziałać na stosunki z otoczeniem i wpływ tego otoczenia na wychowanka. Te niewątpliwie niepożądane skutki wskazywania takich wzorów, powinny wybór ich przez wychowawcę uczynić możliwie starannym.

Wskazywanie wybitnych postaci historycznych jako wzoru godnego naśladowania posiada niewątpliwie wysokie walory wychowawcze. Tylko ideały, owiane czarem prawdziwej wielkości są w stanie porwać młodego człowieka, wzbudzić w nim miłość, cześć i chęć pójścia w ich ślady. Nie ulega jednak kwestji, iż do wielkości przeznaczony jest minimalny procent wychowanków; jeśli więc przepaść pomiędzy marzeniem a spełnioną rzeczywistością, między porywem a realizacją niema zgasić w pewnej chwili w ogólności dążenia do doskonalenia się — wzór taki powinien być a priori wskazany jako idealna granica, do której zbliżenie w większym lub choćby mniejszym stopniu podnosi wartość człowieka. Takie postawienie sprawy jest tembardziej wskazane, iż postacie historyczne prezentują się młodzieży w wyidealizowanej formie, ukrywającej przywary i popełnione błędy — a więc już jako wzory w pewnym stopniu nierealne, niedające się w całej pełni urzeczywistnić. Taka prezentacja w „bronzie" odpowiada niewątpliwie potrzebom młodzieńczej fantazji, pragnieniom ideałów nieskazitelnych, absolutnych. Z drugiej strony utrudnia ona jednak sprawiedliwą ocenę ludzi z najbliższego otoczenia o rzeczywiście wysokich walorach. Jak często bowiem młodzi ludzie nie są w stanie dojrzeć prawdziwej wielkości w postaciach osobiście znanych, a to tylko dlatego, że wydaje się im, iż rzucające się w oczy śmieszności i nieistotne wady nie mogą współistnieć z prawdziwie cennymi walorami. Człowiek dojrzały wie, iż wielkość ludzka polega na posiadaniu wspaniale spotęgowanej jednej czy niewielu zalet — altruizmu czy odwagi, miłości prawdy czy miłości pewnej społeczności — a nie na „idealności" pod wszelkiemi

względami. Powstaje wobec tego wątpliwość, czy nie byłoby najlepiej wskazywać bohaterów historycznych zgodnie z prawdą jako wzory pod pewnym określonym względem. To samo dotyczy wybitnych ludzi współczesnych. O ile próby „odbronzowienia" postaci historycznych dochodzą stosunkowo rzadko do wiadomości młodzieży, o tyle walka o uznanie współczesnych osobistości za prawdziwie wielkie, nie ukrywa się przed świadomością młodzieży a nawet dzieci. Mimoto młodzież nie traci zdolności do entuzjastycznej wiary w nie; nurtujące ją jednak wątpliwości i okresy zwątpienia byłyby może o wiele mniej bolesne i niebezpieczne, gdyby podziw wzbudzano dla danych osobistości jako wielkich pod tym lub owym względem, z wyraźnem zaznaczeniem — w razie potrzeby — że te lub owe słabostki nie umniejszają ich wielkości. Jest to sprawa trudna i rozwiązanie znaleźć może raczej w przystosowaniu się do indywidualności wychowanków, niż na drodze rozważenia argumentów, przemawiających za i przeciw takiemu postępowaniu.

Wychowawcy zwykli wreszcie wskazywać jako wzory jednostki wartościowe z najbliższego otoczenia. O ile chodzi o dorosłych dobór ich musi być staranny i czynić zadość powyżej wymienionym warunkom. Niekiedy zaś wychowawca wskazuje jako wzór siebie samego. Jest to dopuszczalne tylko w stosunku do małych dzieci, u młodzieży wywoła to tylko uczucie komizmu. Wychowawca może i powinien służyć swem postępowaniem jako wzór, nie może jednak sam stawiać siebie za wzór wychowankom. Już starsze dziecko uświadamia sobie zresztą, iż co łatwo przychodzi dorosłemu, z trudnością spełnia dziecko i raczej postanawia upodobnić się do danej osoby w przyszłości, gdy będzie w jej wieku, niż obecnie w czasie dzieciństwa.

Wynikałoby z tego, iż wskazywanie wzorów z pośród rówieśników jest najbardziej wskazane. Istnieją jednak inne względy, dla których właśnie ten sposób postępowania kryje w sobie największe niebezpieczeństwa. —

Rodzice bardzo często wskazują dzieciom, z których nie są, z jakichś względów, zadowoleni, wzory z pośród innych dzieci. Jest to dla dziecka połączone z bolesnem poczuciem poniżenia, z przykrością, iż brat czy siostra, a jeszcze częściej jakieś obce dziecko, wydają się ukochanym rodzicom lepszemi niż ono samo. Jeśli dziecko nie podziela zdania rodziców, jeśli uważa je za oparte na braku gruntownej znajomości owego „wzoru" — przeżywać będzie poczucie krzywdy i w każdym razie wzorem tym nie będzie się kierować. Jeśli zaś jest skłonne przyznać słuszność rodzicom — co uczyni zapewne rzadko i niechętnie — to łatwo pojawi się w niem zazdrość i niechęć do danego dziecka. Najczęściej

będą te uczucia połączone z chęcią rywalizacji, pragnieniem dorównania tym dzieciom a nawet przewyższenia ich i w ten sposób osiągną rodzice zamierzony cel, ale wraz z nim szereg innych, niezamierzonych skutków. To samo dotyczy młodzieży. Wskazywanie jej wśród rówieśników wzorów, niezgodnych z ideałem człowieka, który ona żywi, pozostanie oczywiście bez jakiegokolwiek skutku, podawanie zaś jako wzorów rówieśników, tylko napozór zasługujących na to, a znanych lepiej przez samych wychowanków, wywoła nadto obniżenie autorytetu wychowawcy, „który nie zna się na ludziach". Ten sposób oddziaływania wychowawczego wchodzi więc w grę tylko wówczas, gdy wychowawca zna dobrze owo dziecko czy młodzieńca, których zamierza wskazać jako wzór. Ale i w tym wypadku uwzględnić musi okoliczność, że wychowanek ocenia siebie samego w porównaniu z rówieśnikami i że poniżenie go przez podwyższenie rówieśników może wywołać w nim hyperpessymistyczną ocenę siebie samego, zniechęcenie do pracy nad sobą, niewiarę w siebie. Dlatego cenniejszem wydaje się wskazywanie jako wzorów „nawróconych grzeszników", jako dowodu, iż można poprawić się i zmienić, niż „świętych" z natury. Ci bowiem dzięki swemu temperamentowi i innym wrodzonym właściwościom unikają łatwo błędów, popełnianych przez tych, którym mają służyć za wzór. Oczywiście również w odniesieniu do rówieśników obowiązuje zasada, iż jako wzór wskazuje się kogoś pod określonym względem, a nie wogóle, co zmniejsza niebezpieczeństwo wywołania uczucia poniżenia.

3. Staranny i ostrożny dobór wzoru dokonać się musi z innego jeszcze punktu widzenia. Wzór mianowicie powinien być dostosowany do indywidualności wychowanka, szczególnie zaś do jego temperamentu, który stosunkowo najmniej podlega przemianom pod wpływem wychowania i samowychowania. Stawianie dziecku o temperamencie flegmatycznym za wzór sangwinika lub naodwrót jest bezskuteczne. Rodzice grzeszą często pod tym względem. Dziecku spokojnemu, zamkniętemu w sobie, pokazują jako wzór dziecko z natury żywe i ruchliwe i naodwrót. Znajomość psychiki własnego dziecka jest więc nieodzowna również przy posługiwaniu się tym rodzajem wychowawczego oddziaływania. Tylko wzór dobrany umiejętnie, przystosowany do temperamentu, inteligencji i wieku dziecka może być skutecznym środkiem wychowawczym.

4. Dotychczas była mowa o wskazywaniu wzorów. Zważyć jednak należy, że posiadanie wzorów jest naturalną potrzebą rozwojową dziecka i że ono również samodzielnie wyszukuje sobie i dobiera wzory. Dziecko i człowiek dojrzewający świadomi są przejściowości swej obecnej fazy rozwojowej. Wiedzą, że kiedyś doro-

sną i ciekawi są, jakimi będą jako dorośli, co więcej, chcą na to czynnie wpływać. W tem tkwi psychologiczne źródło dobierania sobie wzorów, ideałów już od 10-go roku życia z pośród ludzi z otoczenia, osób starszych żyjących ongiś lub współcześnie oraz postaci poetyckich. Możnaby więc zapytać, czy wychowawca ma w tym względzie wogóle jakąś funkcję do spełnienia, skoro dziecko spontanicznie obiera sobie ideały, do których chce się upodobnić, którym kiedyś — według własnego przekonania — dorówna. Na pytanie to należy odpowiedzieć niewątpliwie twierdząco. Umiejętne wychowanie polega w gruncie rzeczy tylko na dostarczaniu człowiekowi rozwijającemu się tego, czego spontanicznie pragnie w danej fazie rozwojowej. Dotyczy to zabaw, wszelkiej wiedzy itp. Wychowawca — według znanego porównania — nie jest rzeźbiarzem, który kształtuje wedle uznania bezkształtną bryłę, ale raczej ogrodnikiem, który dostarcza pielęgnowanej roślince tego, czego jej w danej chwili potrzeba. Wskazywanie wzorów nie jest więc zbędne wobec faktu, że dziecko samo wzorów pragnie, lecz właśnie dlatego nieodzowne. Musi ono jednak być wobec tego raczej umiejętnem podsuwaniem wzoru, niż jego narzucaniem. Przez dostarczanie odpowiedniej lektury, wyrażanie się pełne czci i miłości o pewnych ludziach, przekaże się wychowankowi podobne uczucia i wywoła się w nim skłonności naśladowcze w stosunku do danej postaci. A więc nietylko odpowiedni dobór wzoru, ale i umiejętne podsunięcie tegoż jest warunkiem skuteczności tej metody wychowawczej.

5. Na koniec jeszcze jedna uwaga. Wychowawca musi zawsze pamiętać o tem, że nie jest jedynym czynnikiem wychowawczym w współczesnem społeczeństwie. Obok rodziny i szkoły oddziaływują również prasa, literatura, kino, radjo, teatr, organizacje młodzieży i wiele innych czynników. Za ich pośrednictwem dociera do wychowanka ideał wychowawczy danej epoki, czy danego pokolenia. Wiadomo z historji wychowania, że ideał ten zmienia się z biegiem czasu wraz ze zmianą stosunków społecznych i politycznych, prądów kulturalnych i t. d. Otóż wzór wskazany przez wychowawcę musi być w zasadniczych rysach zgodny z panującym w danym czasie ideałem, jeśli młodzież niema go odczuć jako przestarzały i z tego powodu odrzucić.

Dr. ZOFJA ROSENBLUM.

Sprawozdanie

z 5=cioletniej działalności Zakładu leczniczo=wychowawczego „Centos“ w Otwocku.

(Dokończenie)

PROTOKÓŁ

z IV posiedzenia koleżeńskiego w dniu 7 sierpnia 1932 roku

Porządek dzienny:

1. Wybór prezydjum,
2. Odczytanie protokółu z poprzedniego posiedzenia,
3. Sprawa zorganizowania drużyn a) footbalowej,
   b) siatkówkowej,
   c) krokietowej,
   d) ping-pongowej,
4. Sprawy bieżące: a) sprawa Skórnika,
   b) „ Kulawskiego
   c) „ Janka,
   d) „ Leosia,
   e) „ Miron-Gryluś.

Przystąpiono do 1-go punktu porządku dziennego Wybór Prezydjum:

Lista kandydatów: Fejga, Lea, Szejna, Zygmuś, Niedzielski, Różka, Doktór Brodaty, Zocha, Natek.

Fejga, Lea, Szejna, Niedzielski, Różka, Brodaty przeszli większością. Zygmuś większością odrzucony. Doktór 2 głosy przeciw.

Wybór przewodniczącego: Różka 4, Szejna 6, Fejga 6. Przewodwodniczącą zostaje wybrana Fejga za zgodą Szejny.

II punkt: protokół zostaje odczytany i zatwierdzony.

III. punkt porządku dziennego: Sprawy zorganizowania drużyn. Referuje p. Doktór. Zdarza się często, że dzieci, które nie znają jakiejś gry, koniecznie chcą brać udział w tej grze, przeszkadzając przy tem innym, a gdy się ich nie dopuszcza, to gotowe są bić się. Nie wiemy nawet, w jakiej grze ktoś mógłby brać udział. Wobec tego trzeba stworzyć drużyny, np. footbalową i do niej będą mogli należeć tylko ci, którzy grają w footbal. Takich drużyn będzie 5:

1. siatkówkowa,
2. krokietowa,
3. ping-pongowa,
4. footbolowa,
5. dwa ognie.

Każda drużyna musi mieć swojego kapitana, sędziego, odznakę. Kapitan ma inną odznakę aniżeli drużyna. Drużyna wraz ze swoim kapitanem musi opracować statut. P. Doktór zgłasza wniosek, żeby utworzono Komisję sportową, której zadaniem byłoby zorganizowanie drużyn. Wniosek przeszedł.

W sprawie tej chcą zabrać głos: Kulawski, Natek, Sobocki, Kukuś, Leoś, Salka (Gryluś: ja nie wiem o co chodzi, więc nie mogę zabrać głosu), Skórnik, Abramowicz.

1. Natek: Ja chcę, żeby był p. Szmul.
2. Sobocki: Niech będzie Skórnik.
3. Kukuś: Pan Szmulek.
4. Leoś: Jak dzieci będą miały ubrania, nie będzie miał kto szyć.
5. Gryluś: Brodaty.
6. Salka: Trzy gwizdki muszą być: duży, mniejszy i mały.
7. Doktór wyjaśnia, że nie chodziło w danej chwili o wybór kandydatów do Komisji Sportowej, lecz należało wypowiedzieć się w sprawie tych drużyn sportowych. Ponieważ nikt głosu nie zabrał, przystąpiono do głosowania:

1. p. Doktór — jednomyślnie.
2. p. Szmul — większością.
3. Kulawski (siebie) — 18

Skórnik — większością.
Brodaty — większością.
Różka — większością.
Zygmuś — większością.
Miron — 10,
Natek — 15,
Sobocki — 10,
Janek (siebie) — 2.
Leoś (siebie) — 0.
Gryluś (siebie) — 2.

W skład Komisji wchodzą:
1. p. Dr. — jednomyślnie,
2. p. Szmul — większością
3. Skórnik „
4. Brodaty „
5. Różka „
6. Zygmuś „

Jako zastępcy: 1. Kulawski (18)
2. Natek (15)
3. Miron (10)
4. Sobocki (10)

I. posiedzenie Komisji odbędzie się w poniedziałek o godz. 10.

Przystąpiono do IV punktu porządku dziennego: Sprawy bież.

a) Sprawa Skórnika (Podają p. Dr. i p. Sala).

I. Referuje p. doktór: Pierwszy przewodniczący dopuścił się wyłamania z pod dyscypliny zakładowej i opuścił zakład na cały dzień. Nie wiem, gdzie był, ale Skórnik chyba będzie uważał za stosowne wytłumaczyć się. Ponieważ popełnił to I. przewodniczący, który umiał wynaleźć odpowiednie kary dla innych podczas swojego urzędowania, wobec tego domagam się dla niego surowej kary.

II. P. Sala widziała, jak Skórnik był na drzewie i rwał jabłka wraz z innymi chłopcami, o godz. 5-ej rano. Byli tam oprócz niego Niedzielski, Abramowicz, Natek i Miron. Dał również Różce jabłko.

Przewodniczący udziela glos oskarżonemu.

Oskarż.: Nie mam się nic do tłumaczenia.

Doktór: Przyznajesz się do winy? (w I sprawie)

Skórnik: Tak.

Dr.: Gdzie byłeś?

Skórnik: W Warszawie, u matki.

W II-ej sprawie również przyznaje się do winy.

Dr.: Czy możesz wytłumaczyć, dlaczego to zrobiłeś?

Skórnik: Nie.

Dr.: Ile było jabłek?

Sk.: 4.

Dr.: Kto wszystko dostał?

Sk.: Każden dostał.

Dr.: Kto był z tobą?

Skórnik: Niedzielski, Różka, Abramowicz, Miron, Natek.

Dr.: Czy zrobiłeś to w porozumieniu z innymi?

Skórnik: Nie.

Współoskarżeni:

Dr. do Niedzielskiego: Byłeś ze Skórnikiem?

Niedz.: Tak.

Dr.: Wiedziałeś, że Skórnik idzie rwać jabłka?

Niedz.: Tak.

(Skórnik przez solidarność nie chciał zdradzić swoich kolegów).

Dr.: Czy Skórnik powiedział ci, że idzie rwać jabłka.

N.: Całkiem nie powiedział.

Dr.: A skąd wiedziałeś?

N.: Domyśliłem się. Wpierw Skórnik wszedł na dach zobaczyć, czy są jabłka na dachu, a jak nie było, poszli zrywać.

Dr.: A ile dostałeś?
N.: Pół jabłka.
Dr.: A nie wpadło ci na myśl, że nie można tego robić? Że trzeba kogoś zawiadomić?
N.: Nie.
Skórnik: Kiedy poszli jeść jabłka na górę do pokoju. Niedzielski nie chciał pójść. Miron dostał jabłko i chciał dać Niedzielskiemu pół jabłka. Niedzielski nie chciał z początku wziąć, później dopiero wziął.
Doktór do Natka: Czy byłeś ze Skórnikiem?
Natek: Tak?
Dr.: Wiedziałeś, że Skórnik idzie rwać jabłka?
Natek: Nie.
Dr.: Ile dostałeś?
Natek: $1^1/_2$ jabłka.
Dr.: Gdzie jadłeś?
Natek: W pokoju Skórnika.
P. Sala: Jak powiedziałam, że powiem doktorowi, mówiłeś: nie boję się.
Dr. do Abramowicza: Byłeś razem ze Skórnikiem.
Abramowicz: Tak.
Dr.: Wiedziałeś, że Skórnik idzie rwać jabłka?
Abramowicz: Nie.
Dr.: Byłeś zadowolony z tego wszystkiego?
Abramowicz: Nie.
Dr.: A bałeś się?
Abr.: Nic się nie bałem.
Dr.: A nie pomyślałeś, że ten, który pomaga, jest też winny?
Abr.: Nie.
Dr. do Mirona: Co ty możesz powiedzieć?
Miron: To samo, co Niedzielski.
Jako świadek występuje Różka. Gdy wstałam po dzwonku i szłam do Józefowej, widziałam, jak Skórnik jadł jabłka. Myślałam, że znalazł, bo wiatry w nocy strącają jabłka. Prosiłam go, żeby mi dał kawałek. Dał mi. Wtem usłyszałam krzyk p. Sali, że Skórnik chodził na dach szukać jabłek, później wlazł na drzewo i zrywał i zwróciła się do mnie: Ty będziesz świadkiem; na to ja odpowiedziałam: że mogę powiedzieć tylko to, co słyszałam od p. Sali.
Gryluś-świadek: Widziałem, jak cała banda szła do ogródka; ja nie chciałem z nimi iść, chciałem tak sobie pójść do ogródka, przyszła Sala i mówi: patrz, jak oni rwą jabłka. Widziałem, jak chłopcy tam siedzieli.
Dr.: A kto tam był?

Gryluś: Nie widziałem, wszyscy tyłem siedzieli. Poznałem Natka i Skórnika.

Dr.: A kogo nie?

Gryluś: Mało dzieci jest na świecie?

Leoś: Niedzielski chyba się bał, nie chciał przed posiedzeniem powiedzieć, bo Skórnik mu dał pół jabłka.

Janek: Skórnik stał na drzewie.

Gryluś: Janek jeszcze spał, jak pies wściekły.

Zygmuś: Skórnik stał na drzewo i dach i szukał jabłko, a reszta stała na ziemi, to Sala mówiła, że Skórnik rwie jabłka.

(Skórnik: Co do ciebie Zygmuś, to ja już wiem).

Oskarżeni opuszczają salę. Doktór zabiera głos. Skórnik popełnił dwa przestępstwa: I. Poszedł do Warszawy bez pozwolenia, ale trzeba to tłumaczyć tęsknotą za matką; sprawa II — jest o wiele poważniejsza. Faktycznie to nikt z dyżurnych nie pilnował ogrodu, bo dzieci zdawały sobie sprawę, że nikt z nas nie będzie kradł, przychodzi I. przewodniczący i kradnie jabłka z drzewa. A ponieważ zebrali się razem z nim koledzy i jedli te jabłka, więc oni również są współwinnymi. Jeden tylko Niedzielski miał wyrzuty sumienia, inni z całym spokojem zajadali jabłka.

Wobec tego trzeba zastanowić się nad poważną karą dla Skórnika.

Przewodniczący: Żeby lepiej nauczyciełe.

Różka: Żeby nie grał i nie mówił z nikim przez 2 dni.

(Ryfka: Ja sądzę, że to za duża kara!)

Przewodniczący: 7 dni aresztu.

Różka: Ponieważ jest b. mądrym, ciekawe byłoby jaką karę sam sobie wyznaczy.

(Johan podsłuchuje i komunikuje oskarżonym).

Dr.: My jednak, jako zespół, powinniśmy mieć gotową karę na wypadek, gdy prezydjum nie zgodzi się na karę, jaką sobie Skórnik wyznaczy.

Prezydjum postanowiło ukarać Skórnika 5-dniowym pokojowym aresztem. Nie ma prawa wychodzić z pokoju, a w czasie potrzeby musi prosić o pozwolenie. Pozatem nie wolno mu wchodzić przez 10 dni do ogródka i nie może być wybierany na kapitana jakiejkolwiek drużyny.

Natan, Abram i Miron nie mogą być wybierani na kapitanów żadnej drużyny i przez 10 dni nie wolno im wchodzić do ogródka.

Kary rozpoczynają się od poniedziałku.

Następne posiedzenie odbędzie się po przyjeździe p. doktora.

Przewodniczący zamyka posiedzenie o godz. 6.

LAZAR SCHÄCHNER.

Opieka społeczna nad dzieckiem szkolnem we Lwowie w r. szk. 1932/33.

(Dokończenie)

4. Przybory i pomoce naukowe.

Na zaopatrzeniu dzieci szkolnych w śniadania, obiady, odzież i obuwie nie wyczerpuje się jeszcze opieka społeczna nad niemi. Szkoła musi mieć na oku swój główny cel, t. j. wychowanie i nauczanie. Nie da się on osiągnąć bez książek, zeszytów, bloków rysunkowych, bez materjałów do robót ręcznych i kobiecych. Spada więc na szkołę znowu obowiązek przyjścia dzieciom z pomocą, albowiem biedni rodzice nie mogą zaopatrzyć swoich dzieci w te pomoce, jakkolwiek koszt tychże nie jest wielki.

Podnieść należy z uznaniem działalność Gminy wyznaniowej żydowskiej we Lwowie na tym odcinku pomocy biednym uczniom. Wypożyczalnia podręczników szkolnych tejże Gminy, obficie zaopatrzona, wypożycza uczniom książki do nauki za rewersami, potwierdzonymi przez kierownictwa szkół.

We własnym zaś zakresie udzielają szkoły książki biednym uczniom z własnych księgozbiorów, powiększających się z każdym rokiem bądź to drogą zakupna, bądź też drogą darowizny.

Na przybory dla biednych uczniów wydatkowało 21 szkół lwowskich ogólną kwotę 6.783.09 zł. W pokryciu tego wydatku współdziałały: Fundusz szkolny, uzbierany z dobrowolnych datków przy wpisach i z drobnych groszy t. zw. „puszki szkolnej" z kwotą 3.993.03 zł. t. j. 58%, Koła Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża 1.543.11 zł. t. j. 22.7%, Koła Rodzicielskie z kwotą 966.08 — a więc 14.4%, w końcu spółdzielnie, czyli kramiki szkolne przyczyniły się do tych wydatków kwotą 280.87 zł. stanowiącą 4.1%.

5. Pomoc pozaszkolna.

Skuteczną walkę z nędzą i fatalnemi warunkami środowiskowemi, w których żyje znaczna część młodzieży szkolnej podjęły Ogniska Pomocy Pozaszkolnej, utrzymywane całkowicie przez Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej. Opiekowały się one w r. szk. 1932/33 — 1357 dziećmi, a więc 4.7% ogółu młodzieży szkół powszechnych. Ogniska mieściły się w 24 budynkach szkolnych, przyczem na każde ognisko przypadało przeciętnie po 55 dzieci.

Na utrzymanie tych Ognisk Miejski Kom. Opieki Pozaszk. wydał w tym roku 43.850.67 zł. W skład tych kosztów wchodzą obok poborów opiekunek tychże ognisk także wydatki na posiłki, gazetki, zabawki, książki i t. p. Część kosztów ponoszą Koła Rodzicielskie.

Ogniska opiekują się nietylko ubogiemi dziećmi tej szkoły, w której są urządzone, ale obejmują swoją opieką także dzieci z szkół sąsiednich.

Dzieci przebywają w ogniskach w regule od godziny 14-tej do 18-tej. W tym czasie przerabiają lekcje na następny dzień, poczem otrzymują podwieczorek. Po posiłku odbywają się gry i zabawy towarzyskie (w lecie zabawy na boisku szkolnem), lektura książek i gazetek, robótki ręczne i śpiew.

Byłoby pożądane, aby urządzenie izby ogniskowej było odmienne od urządzenia sali szkolnej. A więc stoły niepozbawione ozdób kwiatowych, schludne szafy bibljoteczne, na stolikach domina, materjały do rysowania, robót, scenka w kącie sali, wesoło usposabiające ozdoby na ścianach i t. p.

Obok tego postulatu wysuwa się drugi, natury pedagogicznej, mianowicie: prowadzenie ogniska winno spoczywać w rękach zdolnego pedagoga, który potrafi utrzymywać kilka dziesiątek dzieci różnego wieku i temperamentu w należytej karności. Obeznanie z materjałem naukowym szkoły i metodyka przyswajania go dzieciom, zdolność poznawania i rozwijania każdej duszy, znajomość psychologji dzieci opuszczonych i moralnie defektywnych i sposobów ich leczenia, umiejętność prowadzenia rysunków, robótek, gier i zabaw, należycie rozwinięty i wykształcony smak estetyczny, wielka inteligencja i silna wola, przyjazne obchodzenie się z dziećmi i uprzejmość wobec rodziców, niestygnący zapał do pracy — oto zalety, które cechować muszą każdego wychowawcę gniazdka dziecięcego.

Obok tych ognisk, zastępujących przez część dnia dom rodzinny biednym dzieciom, istniały jeszcze przy 8 szkołach świetlice, obejmujące ogółem około 650 uczniów i uczenic. Części tych świetlic przyświecał ten sam cel, jaki mają ogniska, a więc opieka nad dziećmi, któremi rodzice, zajęci pracą zarobkową poza domem, nie mogą się zaopiekować. Zadanie swoje spełniły też te świetlice sposobem, przewidzianym w ogniskach.

Przy niektórych szkołach działały jeszcze świetlice o tendencji wychowawczo-rozrywkowej, które dawały dzieciom możność wyżycia się i ekspresji duchowej i słownej.

Przebieg zajęć w tychże ośrodkach wychowawczo-kulturalnych był następujący: praca ręczna, a więc robótki, wycinanki, dająca pożytek i rozrywkę. Następnie: głośne czytanie, podwieczorek, słu-

chanie audycyj radjowych, zabawy taneczne przy dźwiękach pianina, pogadanki.

Niektóre świetlice zaprowadziły skrzynkę pytań i kronikę. Pierwsza dostarczała tematów do pogadanek; kroniki zaś, z opisami przebiegów zajęć, ilustrowane rysunkami, stanowią doskonały obraz prac świetlicowych.

6. Kolonje.

W r. sz. 1932/33 uczestniczyło w kolonjach 1469 uczniów i uczenic, stanowiących 5.24% ogółu młodzieży szkół powszechnych lwowskich. Kolonje były umieszczone w Bąkowicach (utrzymywane przez Towarzystwo Dzieci na Wieś), w Brzuchowicach (Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej), Broszniowie (Towarzystwo kolonij let. im. Liliena), Besku, Chyrowie, Dobromilu, Perehińsku, Różniatowie, Starym Samborze (Tow. Dzieci na Wieś) i Topolnicy (Tow. Ochrony Zdrowia ludności żyd. „TOZ"). Niektóre szkoły miały własne kolonje: w Rozłuczu (Szkoła ż. im. św. Marcina) i w Synowódzku Wyżnem (Szkoła ż. im. Czackiego).

Obok kolonij wypoczynkowych korzystały dzieci z kolonij leczniczych (w Rymanowie, solanki) i Dębinie (Sanatorjum dla dzieci płucno chorych).

Ogólny koszt utrzymania dzieci na kolonjach wynosił 52.954.05 zł. Procentowy udział w tej kwocie przedstawia się następująco: Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej — 36.7%, opieka domowa dzieci: 27%, Koła Rodzicielskie: 23.2%, Koła Młodzieży Czerwonego Krzyża: 5.4%, Fundusze szkolne: 4.8%, inne 2.9%.

Zaznaczyć należy, że oprócz kosztów powyżej wyszczególnionych wyjechało na kolonje 6-oro dzeci na koszt Związku Inwalidów, 26 — na koszt Okręgowego Komitetu Nauczycielskiego dla spraw bezrobocia, 21 na kolonję kolejarzy w Tuchli.

Oprócz kolonij były czynne na terenie Lwowa półkolonje, znacznie tańsze od kolonij. Miały też one możność objęcia swą dobroczynną akcją liczniejszej rzeszy dzieci.

Półkolonje te prowadzi Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej, bądź to we własnym zarządzie, bądź też przez subwencjonowanie półkolonij, utrzymywanych przez inne organizacje społeczne.

We własnym zarządzie miał Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej 12 półkolonij, obejmujących 1629 dzieci, w tej liczbie 1430 młodzieży szkół powszechnych, zaś z 1.759 dzieci na półkolonjach organizacyj społecznych było 704 uczniów i uczenic szkół powszechnych. Ogółem skorzystało z półkolonij 2134 tej młodzieży, co stanowi 7.5% ogółu uczniów i uczenic szkół powszechnych. Tak więc obejmują kolonje i półkolonje 13% dzieci szkolnych.

Na półkolonje wydatkował Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej ogółem 39.454.57 zł., z czego własne kosztowały 30.858.21 zł., zaś subwencje dla półkolonij innych organizacyj wynosiły 8.595.36 zł.

Półkolonje Miejskiego Komitetu Op. Pozaszk. mieściły się w budynkach V. gimnazjum i szkół powszechnych: im. Lenartowicza, Sienkiewicza, Zimorowicza, św. Zofji, oraz w Hołosku, Lewandówce, Pasiekach, Persenkówce, przy Zielonej Rogatce i Sygniówce.

Inne półkolonje utrzymywane były przez: Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Żydowski Obywatelski Komitet Doraźnej Pomocy, Towarzystwo Ochrony Zdrowa ludności żydowskiej „TOZ", oraz przez Schronisko dla bezdomnych.

W ubiegłym roku szkolnym dokonaną została reorganizacja czasu pracy szkolnej: Wprowadzono poraz pierwszy ferje zimowe, trwające przez 3 tygodnie. Zachodziła uzasadniona obawa, że biedne dzieci będą skazane nietylko na przebywanie przez cały ten czas w najgorszych warunkach mieszkaniowych, ale zostaną pozbawione dożywiania, jakie otrzymują w szkołach.

Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej, w porozumieniu z Władzą szkolną postanowił przemienić na ten czas ogniska szkolne na placówki półkolonij zimowych. Zbierały się więc dzieci w budynkach szkolnych od godziny 9 rano, przebywając tam do godziny 14. Obok śniadań i obiadów miały dzieci zabawy, ćwiczenia cielesne, wycieczki oraz zajęcia o doniosłej wartości duchowej.

Wogóle wykazał Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej wiele troski o dobro dziecka. Dalszym etapem energicznych wysiłków tegoż Komitetu jest zainicjowana zbiórka sanek, łyżew i sprzętu narciarskiego dla wychowanków ognisk szkolnych.

7. Opieka zdrowotna.

Do walki z niebezpieczeństwem chorób, czyhających na młode istoty stanęli lekarze szkolni i higjenistki. Opieka higjeniczno-lekarska, stale zorganizowana, miała na celu głównie walkę z brudem i zawszeniem. Dzieci biedne korzystały z kąpieli w budynkach szkolnych albo też w łazienkach miejskich.

Pogadanki prowadzone przez lekarzy szkolnych, higjenistki, prelegentów, delegowanych przez Polski Czerwony Krzyż i „TOZ", miały na celu zaznajomić młodzież z przepisami higjeny i spowodować ją do przestrzegania czystości osobistej.

Dzieci chore skierowywano do ambulatorjów Szkolnej Poradni zdrowotnej, szpitala powszechnego, szpitalika św. Zofji, gdzie udzielano im doraźnej pomocy lekarskiej i dentystycznej oraz szczepień ochronnych.

Skierowywano je również do Przychodni Przeciwgruźliczej i Poradni „Toz'u", gdzie otrzymywały tran, naświetlania lampą kwarcową, mydło, ręczniki, szczoteczki do zębów i t. p.

Młodzież szkolna pozostawała także pod opieką lekarza-okulisty, celem zwalczania jaglicy u niej.

Dzieci chore na płuca korzystały również z sanatorjum dla dzieci płucno chorych w Dębinie, otwartego przez cały rok. W ub. r. szk. leczyło się tam 119 dzieci szkolnych, częściowo na koszt Kasy Chorych m. Lwowa.

Szkoły przychodziły z pomocą materjalną swoim ubogim wychowankom przez opłaty za naświetlania lampą kwarcową, zakupno okularów, lekarstw i t. p. Na cele te wydatkowano 1867.86 zł., w czem uczestniczyły Koła Młodzieży Czerwonego Krzyża w 60%, Fundusze szkolne w 33% a Koła Rodzicielskie w 7%.

Na omówieniu akcji o opiece zdrowotnej nad dziatwą szkolną zamykamy całokształt obrazu, obejmującego kilka linij kierunkowych opieki nad młodzieżą szkolną. Koszta tej opieki przekraczają łącznie kwotę 300.000 zł. Ogółem skorzystało z wszystkich akcyj prawie 10.000 dziatwy.

Walka szkoły ze złymi wpływami środowisk, z nędzą i chorobami, ujęta w suche, a jednak tak bardzo wymowne cyfry napełnia nas wiarą w promienniejsze jutro ludzkości i napawa nadzieją, że z zamętu współczesnego życia, wywołanego niedomaganiami gospodarczemi, młode pokolenie nasze wyjdzie obronną ręką.

Z działalności Towarzystwa Warsztatów Rękodzielniczych dla dziewcząt żyd. (T.W.R.) we Lwowie, Piekarska 9.

Doroczne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Warsztatów Rękodzielniczych dla dziewcząt żydowskich, Lwów Piekarska 9. odbyło się dnia 16. kwietnia 1934. Złożone przez przewodniczącą Towarzystwa Dr. C. Klaftenową wyczerpujące sprawozdanie dało przegląd działalności tego od lat blisko 20-u w służbie idei produktywizacji stojącego Towarzystwa.

Dwa są kierunki tej działalności, które aczkolwiek równoległe nawzajem się wspomagają i uzupełniają. Pierwszemu na imię przygotowanie zawodowe dziewcząt, drugiemu: wychowanie i opieka nad osieroconą, biedną młodzieżą żeńską.

W ramach wytkniętego sobie celu działają instytucje Towa-

rzystwa, których organizacja i rozbudowa odpowiada duchowi czasu i jego wymogom.

Na pierwszem miejscu stoi Średnia Szkoła zawodowa żeńska T. W. R., której działalność sięga roku 1915. Ta najstarsza w Małopolsce żydowska szkoła zawodowa jest zarazem najliczniejszą żeńską szkołą zawodową żyd. w Małopolsce. Korzysta z niej nietylko młodzież lwowska, lecz i zamiejscowa w poważnym procencie, gdyż jak wykazuje statystyka szkolna uczęszcza do niej młodzież pochodząca z 32 powiatów.

Program nauki obejmuje przedmioty teoretyczne ogólnokształcące (języki: polski, hebrajski z judaistyką, niemiecki, angielski, historję, geografję, chemję życia codziennego, rachunkowość przemysłową, obywatelstwo, towaroznawstwo, higjenę, śpiew; gimnastykę, gospodarstwo domowe, rysunki, krój i modelowanie). Działami nauki zawodowej są: krawieczyzna, bieliźniarstwo, haft i galanterja artystyczna. Szkoła posiada wszelkie uprawnienia przysługujące publicznym szkołom zawodowym; po ukończeniu trzyletniej nauki, zostają uczennice dopuszczone do egzaminu czeladniczego, który zdają przed własną Komisją egzaminacyjną. Nacisk niemniej ważny jak na nauczanie kładzie szkoła na wychowanie młodzieży. Dobry poziom nauki stwierdziły niejednokrotnie wizytacje władz szkolnych. Przyczynia się do tego gorliwa i pełna oddania praca grona nauczycielskiego.

W roku sprawozdawczym brała szkoła udział w wystawie urządzonej z inicjatywy Ministerstwa W. R. i O. P. w Warszawie pod hasłem: „Wytwórczość rodzima piękna i tania", przyczem otrzymała pierwszą nagrodę za eksponaty z działu krawieczyzny.

Drugim zakładem szkolenia zawodowego jest czynna od roku 1930/31 Szkoła Dokształcająca rękodzielnicza żeńska dla dziewcząt uczących się rzemiosł w warsztatach prywatnych. Znaczenie tej szkoły wzrasta na skutek wprowadzenia przymusu dokształcania w myśl prawa przemysłowego.

Licząc się z nader niskim stanem uświadomienia licznych sfer ludności żydowskiej odnośnie ważności i znaczenia uczęszczania do szkół dokształcających, rozwinęło Towarzystwo bezpośrednio przez swych członków oraz przez „Patronat nad żydowską młodzieżą rzemieślniczą", zorganizowany przez „Wuzet" żywą propagandę i nawiązało kontakt z szeregiem pracodawczyń, pozyskując je dla sprawy dokształcania dziewcząt.

Biorąc pod uwagę, że na kilkaset dziewcząt pracujących we Lwowie w zawodach igłowych zaledwie 80 uczęszcza do szkół dokształcających, ważność wspomnianej szkoły dokształcającej T. W. R. mówi sama za siebie.

Różnych możliwości wyuczenia się zawodu, zwłaszcza osobom dorosłym, dostarczają czynne przy szkole zawodowej Kursy zawodowe z zakresu zawodów igłowych lub przemysłu artystycznego, dalej gorseciarstwa i rękawicznictwa, które cieszą się stałą frekwencją. Odpowiadają one bowiem tendencjom czasu, wyrażającym się w przekształceniu i dokształceniu się w praktycznych zawodach.

Czwartą z kolei placówką niezmiernie doniosłą jest czynna od roku 1930/31 Szkoła gospodarstwa domowego. Dodatni rozwój tej szkoły zaznacza się we wielu kierunkach, a pionierski jej charakter jest niewątpliwy. Szkoła ta daje możność uczenia się gospodarstwa domowego jako przedmiotu obowiązkowego uczennicom szkoły zawodowej jak i dokształcającej, ponadto jako „Jednoroczna Szkoła gospodarstwa domowego“ o programie teoretycznym i praktycznym szkoli wykwalifikowane pracownice w zakresie gospodarstwa indywidualnego lub zbiorowego i wypełnia w ten sposób dawno istniejącą lukę, spowodowaną brakiem kwalifikowanych sił dla gospodarstwa, w której to dziedzinie są jeszcze wielkie możliwości znajdywania pracy i zarobku.

Absolwentki powyższej szkoły, posiadające wiadomości teoretyczne i praktyczne, z zakresu gospodarstwa domowego, chemji spożywczej, kalkulacji, rachunkowości gospodarczej, higjeny, estetyki mieszkań, szycia, zaś z przedmiotów zawodowych praktycznych: gotowania, wypiekania, przetwarzania, prania i prasowania — są bardzo poszukiwane do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa domowego.

Przy tejże Szkole odbywają się też krótkotrwałe „Kursy dla pań domu“, a cała działalność szkoły zmierza do podniesienia wiedzy gospodarczej wśród najszerszych sfer ludności żydowskiej i wniesienia w dom żydowski zasad racjonalnego odżywiania i organizacji pracy domowej.

Z inicjatywy tejże Szkoły powstaje obecnie zrzeszenie kobiet żydowskich pod nazwą „Koło Pań Domu“, którego celem jest podniesienie domoznawstwa analogicznie do działalności podobnych stowarzyszeń obejmujących całokształt zagadnień gospodarstwa domowego.

W bieżącym roku szkolnym łączna liczba uczennic uczęszczających do szkół T. W. R. wynosi 387.

Szkoła urządza też specjalne Kursy zawodowe i gospodarcze dla Chalucoth, a z pośród absolwentek szkoły i wychowanek Internatu (Bursy sierocej) bardzo znaczny procent pracuje dziś w Palestynie. W roku 1933/34 liczba tych, które wyemigrowały do Palestyny wynosi 36. I obecnie jest grupa na wyjezdnem.

Jak na wstępie wspomniano drugim kierunkiem działalności Towarzystwa jest wychowanie dziewcząt osieroconych i pozbawionych opieki rodzicielskiej. Celowi temu służy Internat (Bursa sieroca) czynna od roku 1917. Przy końcu okresu gospodarczego było w Zakładzie 45 dziewcząt, w tem 21 sierót okrągłych i 24 półsierót. Młodzież ta otrzymuje pełne utrzymanie, opiekę lekarską i pedagogiczno-wychowawczą. Niemal wszystkie wychowanki Bursy uczą się zawodu w Szkole zawodowej T. W. R. Opieka Zakładu obejmuje też pomoc materjalną po opuszczeniu Internatu jako opieka pozazakładowa podczas praktyki w warsztatach, dalej przy usamodzielnieniu się, zamążpójściu, wyjeździe do Palestyny. Pokaźne bardzo są pozycje wydatków na ten ostatni cel. Kontakt z wychowankami, które od lat 6—8 przebywają w Palestynie stwierdza, że urządziły się tam bardzo dobrze przeważnie mają już własne ognisko rodzinne.

Szkoła wraz z Bursą sierocą tworzą jedną całość, obejmującą wychowanie i wyszkolenie zawodowe. Sprawozdanie Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego o wizytacji Zakładów Towarzystwa Warsztatów Rękodzielniczych ujmuje wspomniany stan rzeczy, określając go w cytowanym poniżej ustępie: ...„Zakład posiada zupełnie swoisty charakter, wskutek stosunków rodzinnych uczennic, w przeważającej liczbie sierót zupełnych, półsierót i dzieci pozbawionych opieki domowej, z powodu codziennego zatrudnienia obojga rodziców. Nic więc dziwnego, że szkoła po szczegółowem zbadaniu stosunków domowych, zajmuje się wychowaniem i nauką tych dzieci, dopomaga im moralnie i materjalnie, dożywia, ubiera, pomieszcza w internacie (35 prawie bezpłatnie), wyszukuje pracę po ukończeniu nauki i utrzymuje żywy kontakt prawie z 70% absolwentek. Internat dla sierót jest domem rodzinnym, w którym zaprawiają się do spełnienia obowiązków gospodyni, przy równoczesnem wykonywaniu zawodu i wdrażają się do współżycia w grupie, w trudnych warunkach finansowych.

Wychowanie szkolne ma również charakter samorządowy. Już w I. klasie pogadanki wychowawczyni powodują samorzutne zorganizowanie pomocy koleżeńskiej, z której w II. kl. wyrasta gmina, o własnym statucie. Istnieje gazetka klasowa, skrzynka zapytań i samorząd w zakresie udzielania koleżankom pożyczek, nawet długoterminowych. Bezzwrotne zapomogi jako nieetyczne, zarzucono".

Znaczna część instruktorek zatrudnionych dziś w żyd. szkołach zawodowych żeńskich w Małopolsce, to wychowanki Internatu i Szkoły zawodowej żeńskiej T. W. R. we Lwowie.

Instytucją mającą na celu podniesienie stanu zdrowotnego młodzieży szkoły zawodowej lwowskiej i Bursy sierocej jest Kolonja letnia w Słobódce leśnej, urządzana rokrocznie od lat 14.

Z dobrodziejstwa tej kolonji korzystało w r. 1931/32 — 224 dziewcząt, 1932/33 — 150 uczestniczek, ale i w ciągu roku szkolnego młodzież szkoły zawodowej pochodząca ze sfer najuboższych korzysta z opieki we formie akcji dożywiania (śniadania i obiady), subwencjonowanej przez Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej.

Utrzymanie wymienionych wyżej Zakładów natrafiało w okresie sprawozdawczym na poważne trudności finansowe.

Na prowadzenie szkół: zawodowej, dokształcającej, gospodarczej, oraz na utrzymanie Bursy sierocej i kolonji letniej wydało Towarzystwo w roku szkolnym 1932/33 Zł. 98.244.87.

Przewidziane na pokrycie tych wydatków 3 grupy dochodów, a mianowicie a) subwencje władz rządowych i samorządowych (15%), b) opłaty za naukę wzgl. utrzymanie (20%), c) zasiłki ze strony społeczeństwa (członkostwo, ofiary, datki; zbiórki i t. d. (65%) — wpłynęły znacznie uszczuplone a to skutkiem redukcji dawniejszych zapomóg lub też niewypłacenia już uchwalonych subwencyj.

Postępujące zubożenie wzgl. bezrobocie tych warstw, z których rekrutuje się młodzież szkół zawodowych wpłynęło na niedopełnienie przyjętych obowiązków co do opłat za naukę, które w najlepszym wypadku wynoszą 20% ogólnych wydatków.

Utrudniła w dalszym ciągu sytuację okoliczność, że społeczeństwo żydowskie, przeciążone nadmiernemi świadczeniami na rzecz swych instytucyj społecznych nie może w dawniejszej mierze przyjść im z pomocą.

W okresie sprawozdawczym Zarząd nie szczędził trudów i wysiłków, by gospodarkę Towarzystwa jak najbardziej przystosować do zmienionych warunków materjalnych, z drugiej zaś strony, by przez ustawiczną propagandę dla sprawy zawodowego kształcenia dziewcząt i stworzenia dla nich możliwości pracy, zyskać jaknajszersze poparcie społeczeństwa.

Przed nowym Zarządem stają żywotne i aktualne zadania, a to ugruntowania bytu niewymownym mozołem, ofiarnością i pracą stworzonych instytucyj, ustawicznie rosnących co do rozmiaru i potrzeb, a temsamem dalszej konieczności uzgodnienia ich z wymogami obecnego gospodarczego położenia Żydów. Pilnem jest zadanie powiększenia ilości działów zawodowych dla dziewcząt, niemniej ważnem podjęcie akcji pomocy przez tworzenie stypendjów dla niezamożnych. Młodzież walczy o byt swój z narażeniem zdrowia i życia. Po wygłoszeniu przez p. Dra Michała Salpetera sprawozdania imieniem Komisji rewizyjnej i udzieleniu jednogłośnie absolutorjum Zarządowi nastąpił wybór nowych władz Towarzystwa w osobach: Dr. Cecylja Klaftenowa, Dr. A. Reichensteinowa, Dr. Paulina Sandauerowa, K. Buber, Ozjasz Grüss, Dr. J. Vogelfänger, Maurycy

Hescheles, Dyr. B. Kulbinger, M. Koppelmann, Inż. O. Luftowa, kap. N. Qual, Dr. I. Pordes, Drowa C. Salpeterowa, Dyr. Olga Schotzowa, Adolf Auerbach, Berta Topfowa, Dyr. B. Ziff, Inż. L. Krochowa, prez. Schleicherowa, Fany Hüttnerowa.

Komisja rewizyjna: Dr. Michał Salpeter, r. Itamer Hirschtritt, r. Dr. Jakób Bohin.

Rada Opiekuńcza: Dyr. Dr. M. Aleksandrowicz, r. Wilhelm Brandstädter, prez. Wiktor Chajes, rab. Dr. L. Freund, red. Henryk Hescheles, Ewelina Klärmann, Dr. Józef Parnas, Dr. E. Sommerstein, Dr. A. Silberschein, Dr. A. Schorr, prof. Herman Sternbach, dyr. M. Stock, Emil Topf, Dr. Salomon Reiss, r. L. Schutzmann, r. J. Eile. Ponadto wybrano Komitet Pań Opiekunek.

Metoda globalna w nauczaniu dzieci głuchoniemych i zacofanych[1]).

Zwiedzając klasy specjalne w Genewie odbyłam dwutygodniowy „Stage“ w zakładzie dla głucho-niemych. Dzięki wytłumaczeniu panny Graf zrozumiałam w jaki sposób doszła do tak pięknego wyniku, jakim jest śpiew (!) niemych. Po kilku uwagach tyczących organizacji szkoły nastąpiło wyłuszczenie metody nauczania, połączone z demonstracjami na uczniach.

I. Odnośnie do organizacji szkoły: Zakład składa się z trzech oddziałów. Oddział A) jest oddziałem przygotowawczym i równocześnie selekcyjnym. Przyjmuje się do niego dzieci o różnym wieku, lecz o mniej więcej równym ilorazie inteligencji, obliczanym na podstawie „teste de per-formance“ i uczy się je przedewszystkiem rozumieć mowę ludzi, ćwicząc zarówno krtań jak i ucho.

Do drugiego oddziału, B) należą dzieci selekcjowane, zupełnie nieme ale nie zupełnie głuche.

W trzecim oddziale, C) przerabia się mniej więcej materjał szkolny, dostosowany do zasobu słów głucho-niemych.

II. Odnośnie do metody: Pani Graf doszła do swych doskonałych wyników dzięki metodzie globalnej, zainicjowanej przez Decrolego i zastosowanej z powodzeniem w zakładach dla anormalnych, przedewszystkiem głucho-niemych, w Belgji. Dwa zasadni-

---

[1]) W łączności z ogłoszonem przez nas sprawozdaniem z zakładu leczniczo-wychowawczego „Centos“ w Otwocku, otrzymaliśmy od p. Lili Nadel z Genewy list, który powyżej zamieszczamy. (Red.)

cze rysy różnią ją od metody klasycznej: po pierwsze przedstawia się dziecku całe słowa i zdania, a nie oderwane dźwięki, następnie uczy się dziecko najpierw odczytywać z ust, a potem dopiero wymawiać. Ponieważ metoda globalna wymaga dobrej pamięci wzrokowej — mówi p. Graf — utrwalam stale na tablicy proste zdania z życia codziennego. Zaczynam od niektórych słów znanych dziecku i dorzucam od czasu do czasu nowe. Następuje lekcja i pani Graf pokazuje dzieciom kartkę z obrazkiem i napisem, przyczem wymawia głośno „stół". Staram się zarówno ćwiczyć ucho jak krtań... „siadaj". Dzieci patrzą na kartkę i siadają. „;wznieś ręce w górę. „Ucząc dzieci najpierw czytać tak z kartek jak i z ruchu warg" — wykłada pani Graf — „uzyskuję trzy lata czasu".

Przy tradycyjnym sposobie nauczania dziecko rozumiało tyle słów, ile umiało wymówić, obecnie na 60 słów wymawianych dziecko rozumie 200, może się więc porozumiewać i wykonywać wszelkie wskazówki odczytane z ust. Ma to ogromne znaczenie tak moralne jak i dla rozwoju umysłowego. Dziecko wychodzi ze swego osamotnienia, robi szybkie postępy, po kilku tygodniach rozumie pojedyncze zdania i nawet je wymawia, a po roku czyta książki. Pani Graf pokazuje słowo „śmiać się" dzieci się śmieją, następnie wymawiają. Pani Graf poprawia błędy dźwiękowe, rozczłonkowując słowo na zgłoski. By wysubtelnić gardłowość dźwięku, pani Graf nauczyła dzieci niezupełnie głuchych, piosenki. Dziwne wrażenie robi „o Clair de la lune" na ustach niemego! Po godzinie pani Graf pokazuje mi materjał. Używa przedewszystkiem „Lotos" Decrolyego (małe kartki z obrazkami i napisami), gier p. Doescondres do wzbogacenia słownika i nauczenia podstaw gramatykalnych (są to sprzęty domowe i różne rzeczy codziennego użytku zaopatrzone etykietkami i końcówkami w liczbie mnogiej) i niektórych gier Montessori szczególnie do rachunków.

Przechodzimy do następnego oddziału dzieci „mówiących", w którym przerabia się program szkolny. Nauczycielka musi sama opracowywać książki dostosowane do słownika ucznia. Lekcje są prawie indywidualne, poziom ich zależy od zdolności ucznia, który często przewyższa ilorazem inteligencji przeciętnie normalne dziecko. System polega na wzbudzeniu „ośrodka zainteresowania", który jest koniecznością „czynnej szkoły". W trzecim oddziale ćwiczy się przedewszystkiem ucho. Rytm nauczania jest nieco przyśpieszony. Poza lekcjami w klasach, wycieczki i zabawy w ogrodzie są też często wyzyskiwane dla celów pedagogicznych, szczególnie służą one do uzupełnienia wiadomości z dziedziny przyrody i geografji.

Gdy opuściłam szkołę starałam się zastosować metodę globalną w czasie mojej 3-miesięcznej praktyki w instytucji dla zacofanych dzieci, zupełnie nieczytelnych. Doszłam do bardzo dobrych rezul-

tatów. Dlatego też pozwalam sobie przesłać ten artykuł do „Przeglądu Społecznego“, (czytałam o nowo otworzonym dziale dla dzieci zacofanych w Otwocku), ponieważ jestem przekonana, że zastostosowanie metody globalnej ułatwi znacznie pracę tak nauczycielom jak i dzieciom a przedewszystkiem znacznie przyśpieszy postępy (rzecz tak ważna dla rodziców!).

Pozostaję z szacunkiem
Lila Nadel, Geneve, 20 H. Dunant.

Wiadomości z central sierocych.

Z Centrali Białystockiej.

W miesiącach lutym i marcu centrala nasza rozwinęła intenzywną akcję celem uzyskania wypłaty przez Związki komunalne niewypłaconych jeszcze subwencyj na rok bieżący. Każdy z naszych oddziałów miejscowych poczynił w tej sprawie energiczne przedstawienia u czynników miejscowych, zaś centrala w kilku wypadkach musiała też interwenjować bądź drogą pisemną, bądź też bezpośrednio. Centrala wniosła też w tej sprawie odpowiedni memorjał do Urzędu Wojewódzkiego.

Wysiłki te w wielu miejscowościach odniosły pożądane wyniki. Nie posiadamy jeszcze dokładnych sprawozdań, przypuszczamy jednak, że przeciętnie wypłacono 85—90 procent uchwalonych na ten rok kwot.

Dzięki pomocy Związku, Dra B. Kahna (Joint) oraz członków naszej Rady Naczelnej przystąpiliśmy do likwidacji długu hipotecznego, ciążącego na naszym budynku kolonijnym w Druskiennikach. Część sumy pokryliśmy już, a resztę spłacamy w ratach miesięcznych.

Onegdaj p. Wicewojewoda przyjął delegację naszej centrali w osobach przew. p. Rackiego, sekr. p. Domerackiego i przewodniczącego oddziału miejscowego w Grodnie, p. Dra Birgera. Delegacja przedstawiła p. Wicewojewodzie ciężką sytuację oddziałów miejscowych naszej organizacji, żaląc się na niewypłacanie subwencyj przez niektóre Związki Komunalne oraz na brak poparcia ze strony miejscowych komitetów Funduszu pracy. P. Wicewojewoda zarządził bezwłocznie udzielenie zasiłków zakładom sierot w Grodnie (także dla tamt. oddziału „Tozu“) i przyrzekł zainteresować się kwestją subwencyj komunalnych. W trakcie rozmowy poruszono też kwestję subwencyj ze strony Gmin Wyznaniowych.

W miesiącach zimowych od listopada do kwietnia przeprowadziliśmy w Białymstoku szereg imprez, które łącznie dały dochodu blisko 1000 Zł. Udanie się tych imprez jest głównie zasługą przew. p. Rackiego oraz Komitetu pań. Znaczna część dochodu została oddana miejscowemu oddziałowi w Białymstoku, a pozatem korzystały z niego inne oddziały.

Dnia 15. kwietnia br. odbyła się konferencja sekretarzy - księgowych większych oddziałów lokalnych, na której omówiono sprawy organizacyjne i sposób prowadzenia ksiąg. Opracowano instrukcje, które zostaną przesłane poszczególnym oddziałom w drodze cyrkularzy.

W ciągu roku 1933/34 wypłaciliśmy oddziałom 16.655.23 Zł., w tem 6.125 Zł. subwencyj rządowych.

Przedłożyliśmy Urzędowi Wojewódzkiemu plan i preliminarz budżetowy tegorocznej akcji kolonji letnich. Plan ten przewiduje: kolonję leczniczą w Druskiennikach, dwie kolonje wypoczynkowe (Białystok i Łomża) i jeden obóz letni. Przewidziana liczba uczestników wynosi ogółem 795, koszta 23.855 Zł.

Z Centrali Poleskiej.

6-TY WALNY ZJAZD TOW. OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI NA POLESIU.

Zjazd ten odbył się w dniach 4. i 5. marca br. w obecności 30 delegatów, reprezentujących 18 oddziałów miejscowych. W zjeździe wziął też udział gen. sekr. Związku, p. A. Goldin, dyrektor „Jointu" p. L. Neustadt, były gen. sekr. Związku, a obecnie dyrektor finans. Uniw. Hebr. w Jerozolimie, p. M. Szneurson, referent Starostwa w Pińsku, p. Felzen, wreszcie szereg gości i przedstawicieli różnych instytucyj społecznych i prasy.

Zjazd zagaił przewodniczący Centr. Kom. p. Z. Zarecki, który w przemówieniu swem dał pogląd na rozwój i obecny stan pracy centrali, wskazał na ciężką sytuację i witając delegatów i gości wyraził nadzieję, że pesymizm dotychcazsowy ustąpi miejsca niezłomnej woli pokonania wszelkich trudności i przeszkód i utrzymania wszystkich placówek pożytecznej pracy społecznej. Następnie przewodniczący wezwał Zjazd do uczczenia zasług wszystkich zmarłych działaczy, współpracowników i przyjaciół centrali. Zjazd uczcił pamięć Zmarłych przez powstanie i minutę milczenia.

Po otwarciu obrad Zjazdu nastąpiły przemówienia powitalne: p. Felzena imieniem p. Starosty, p. A. Goldina, imieniem Związku, p. Neustadta imieniem „Jointu", p. L. Lewina imieniem Zarządu Szkoły Zawodowej dla dziewcząt w Pińsku, p. Dyr. D. Alpera imieniem Zarządu Domu Sierót w Pińsku, p. inż. Rozmana imieniem „Tozu" i wreszcie p. Szneursona, który wspomniał dzieje swej współpracy w charakterze sekretarza Związku z centralą poleską. Następnie przewodniczący odczytał pisma powitalne, które nadesłały wszystkie okręgowe centrale sieroce w Polsce oraz: wicepr.. m. Brześcia, p. J. Mastbaum, były prezes centrali p. A. Mazor z Nahalal (Palest.) i była przewodnicząca domu sierót w Pińsku, p. R. Rabinowiczowa z Haify.

Z kolei nastąpiły wybory prezydjum i komisyj z następującym wynikiem: Prezydjum Zjazdu: Pp. Szneurson, Goldin, Neustadt, Dr. Jacobson (Pińsk), B. Zylberblat (Kosowo), J. L. Sager (Dawidgródek) jako sekretarz. Komisja mandatowa: Pp. P. Podorolski (Pińsk), A. Glaeser (Prużana) i M.

Fisz (Sarny). Komisja rezolucyjna: Pp. Goldin, Neustadt, Zarecki, Lew (Brześć) i Holcman (Pińsk).

Przewodnictwo obejmuje p. Dr. Jacobson i po zatwierdzeniu przez Zjazd porządku dziennego oddaje głos p. N. Holcmanowi dla wygłoszenia sprawozdania centrali. Sprawozdanie objęło okres od 1. października 1930 do 1. stycznia 1934. Referent przedstawił najpierw ogólny rozwój akcji w tym okresie, a następnie omówił szczegółowo poszczególne dziedziny pracy jak: organizacja, stosunek centrali do lokalnych instytucyj i do Związku, do władz rządowych i samorządowych, opiekę zakładową, bursy centralne, kształcenie ogólne i zawodowe, kolonje letnie, propagandę w kraju i na terenie ziomkostw i t.d. Kończąc referent wyraża nadzieję, że skoro organizacja zdołała przebyć dotychczasowy ciężki kryzys, to praca i w przyszłości nie załamie się.

Po referacie sprawozdawczym p. Eisenberg odczytał protokoły komisji rewizyjnej za ostatnie trzy lata i oświadczył z upoważnienia komisji rewizyjnej, że księgowość centrali prowadzona jest we wzorowym porządku.

Z kolei p. A. Goldin w obszernym referacie przedstawił wszystkie dziedziny działalności Związku, poczem nad sprawozdaniem rozwinęła się dyskusja, w której wzięli udział Pp. Gernsztajnowa, Pomeraniec, Glezer, Goldberg, Z. Lew, Konopiaty, A. Niszt, M. Fisz, M. Drebski, M. Lew, B. Zylberblat, pna Pińska, A. Feldstein, J. Glezer, M. Mandelbojm, L. Sager, A. Goldin i L. Neustadt. Dyskusja, zwłaszcza ze strony delegatów prowincjonalnych obracała się głównie około niezwykłych trudności, na jakie praca napotyka w małych miejscowościach, przedewszystkiem z powodu braku poparcia ze strony Związków Komunalnych. Po zamknięciu dyskusji p. Zarecki, imieniem ustępującego Komitetu Centralnego zebrał jej wyniki oraz udzielił delegatom potrzebnych wyjaśnień, poczem Zjazd jednomyślną uchwałą przyjął sprawozdanie do wiadomości, udzielając ustępującym organom centrali absolutorjum i wyrażając im uznanie i podziękowanie za ich pracę. Osobne uznanie wyraził Zjazd sekretarzowi centrali, p. Holcmanowi oraz współpracownikom centrali.

W drugim dniu obrad Zjazd na podstawie referatu p. N. Holcmana uchwalił budżet centrali na rok 1934/35, wykazujący po stronie przychodów i rozchodów sumę 72.690 Zł., a wykonanie budżetu przekazał wybrać się mającej egzekutywie wzgl. jej przewodniczącemu. Następnie, również z referatu p. Holcmana, Zjazd uchwalił dokonać szeregu zmian w statucie. Po przerwie, w czasie której dokończyła swych obrad komisja rezolucyjna. Zjazd jednomyślnie uchwalił szereg rezolucyj. Pierwsza zwraca się przeciw redukcjom i niewypłacaniu subwencyj przez Związki komunalne przyczem Zjazd apeluje do odpowiednich czynników oficjalnych o udzielenie pomocy Komitetom sierocym, które odciążają Związki komunalne na poważnym odcinku pracy. Prawo do tej pomocy daje Komitetom ich długoletnia praca i widoczne jej korzyści dla społeczeństwa oraz przepis ustawy. Druga rezolucja zwraca się z apelem do gmin wyznaniowych, trzecia zaś do światowych organizacyj żydowskich, a w pierwszym rzędzie do „Jointu". Następna rezolucja zawiera uznanie dla pracy Związku oraz prośbę o dalszą jego pomoc, poczem w szeregu rezolucyj Zjazd wytycza kierunki

dalszej pracy. W osobnej rezolucji Zjazd dziękuje p. M. Szneursonowi za przybycie i w uznaniu jego zasług dla akcji sierocej mianuje go honorowym członkiem Towarzystwa. Na wniosek p. J. Glezera nadano też p. Zareckiemu w uznaniu jego zasług godność członka honorowego.

Wybory nowych organów centrali dały następujący wynik: 1) Komitet Centralny: Pp.: Dr. L. Jacobson, A. Rubin, A. Holcman, Z. Lew, Z. Zarecki, Sz. Pomeraniec, Ch. Katz, p. G. Konopiaty, A. Niszt, p. Z. Finkelsztejnowa, M. Mandelbojm, Feldsztajn, J. Glezer, M. Fisz i p. Sz. Seroczek. Zastępcy: Pp. B. Zylberblat, p. Pińska, Sz. Goldberg, p. J. Gersztejnowa i M. Lew. Komisja rewizyjna: Pp. J. Eisenberg, J. Perlstein i Krugman. Sąd polubowny: Pp. Rab. Wolkin, adw. P. Borzek i adw. B. Jelenkiewicz.

P. Zarecki podaje do wiadomości, że z okazji dziesięciolecia istnienia centrali uchwalono działaczom, którzy przez cały czas bez przerwy wytrwali przy pracy, wręczyć odpowiednie dyplomy, poczem po przemówieniach Pp. M. Szneursona, L. Neustadta i A. Goldina zamknięto Zjazd.

Po zjeździe odbyło się posiedzenie konstytuujące nowowybranego Komitetu Centralnego, który ukonstytuował się jak następuje: Przewodniczący Centr. Komitetu: Z. Zarecki, wiceprez. A. Rubin, sekretarz A. Feldsztajn. W skład egezkutywy weszli: Dr. L. Jakobson, A. Holcman, Ch. Katz, J. Glezer i A. Niszt. Na temże posiedzeniu p. Zarecki wręczył dyplomy p. J. Bielohurskiemu ze Stolina i M. Drebskiemu z Każangródka. Egzekutywa wybrała przewodniczącym p. Dra Jakobsona, zastępcami przew. Pp. A. Holcmana i Ch. Katza, sekretarzem p. J. Glezera.

Do Żydowskiego Ogółu w sprawie zbierania psychologicznych materjałów.

Istniejące dwa centra żydowskiej nauki — Hebrajski Uniwersytet w Jerozolimie oraz Żydowski Instytut Naukowy (Jiwo) we Wilnie, które są powołane m. i. do naukowego zbadania psychiki żydowskiej młodzieży, odczuwają ogromny brak psychologicznych materjałów; również współczesne szkolnictwo żydowskie wywołuje potrzebę zaznajomienia się z duchowem obliczem żydowskiej młodzieży. Jest więc wobec tego nakazem dnia przystąpić do systematycznego zbierania brakującego psychologicznego materjału.

W związku z tem zwracam się do żydowskiego ogółu z gorącą prośbą o dostarczenie mi pewnego typu materjału, który prześlę następnie obu wspomnianym Instytucjom naukowym. Idzie o „pamiętniki“ (dzienniczki), pisane przez wiele osób w ich okresie młodzieńczym. Pamiętniki te leżą najczęściej bezużytecznie i zapomniane, nie przedstawiając specjalnej wartości dla ich właścicieli. Dla psychologa są one jednak bardzo wartościowym materjałem, jako oryginalne, niesfałszowane odbicie wewnętrznego życia młodzieży. Właścicieli takich pamiętników prosimy o wyświadczenie bardzo poważ-

nej przysługi żydowskiej nauce oraz żydowskiemu szkolnictwu. **Nie zwracamy się jednak z naszą odezwą do młodzieży samej.** Mamy na myśli jedynie te osoby, które już odrzuciły swe pamiętniki do lamusa i które już nie wracają do nich więcej.

Upraszam zatem wszystkie osoby, które prowadziły takie pamiętniki, by zechciały porozumieć się ze mną w sprawie **wypożyczenia** mi ich na pewien krótki czas. Materjał ten zostanie przepisany na maszynie, a odbitki zostaną przesłane zarówno Hebrajskiemu Uniwersytetowi w Jerozolimie jak i Żydowskiemu Instytutowi Naukowemu we Wilnie, poczem autorowie otrzymają swe rękopisy z powrotem. Oprócz pamiętników przyjmiemy chętnie również listy. Szczególną wartość przedstawiają dla nas paczki listów, zbierane przez dłuższy okres czasu. Najchętniej widzielibyśmy paczki listów wraz z odpowiedziami na nie.

Kraj urodzenia, czy zamieszkania, warstwa społeczna, przynależność partyjna, wykształcenie i światopogląd autora pamiętnika oraz język, styl, długość i zewnętrzna forma dokumentu nie odgrywają żadnej roli, gdyż wszystkie materjały w formie pamiętników i listów przedstawiają wartość dla nauki.

Jako zbierający materjały zapewniam wszystkim właścicielom **bezwzględną dyskrecję.** Poza mną nie będzie **nikt** znał ich nazwisk ani też adresów. Dla korespondencji ze mną można również podać nazwę i adres znajomych, a nawet szyfrę dla odpowiedzi poste restante. Proszę jednak nie przesyłać materjałów przed skomunikowaniem się ze mną. Nazwy osób oraz miejscowości, o których mowa w pamiętnikach, wzgl. w listach, muszą bowiem być tak zmienione, aby nikt nie domyślił się, o kogo chodzi; zmiany te muszą być przeprowadzone, **zanim** dokument dostanie się do mnie. Proszę jednak nie czynić zmian w tekście na własną rękę, przed porozumieniem się ze mną.

Korespondencję należy przesyłać pod adresem: Dr. Henryk Ormian Łódź, ul. Piramowicza 6. Właścicielom materjałów, którzy tego zażądają, zwrócimy wszelkie koszta, związane z przesyłaniem rękopisów.

Dr. Henryk Ormian, docent psychologji.

Komunikat.

KOLONJA LECZNICZA T-WA „CENTOS" W CIECHOCINKU.

Towarzystwo „C e n t o s" urządza corocznie w Ciechocinku leczniczą kolonję letnią dla dzieci w wieku od 6—14 lat.

W i l l a kolonji położona w najsuchszem i najzdrowszem miejscu Ciechocinka, oddalona od gęsto zaludnionego centrum, daje dzieciom możność dowolnego używania swobody i oddychania czystem powietrzem. W pobliżu znajduje się las sosnowy.

L o k a l obejmuje dwa duże budynki, o obszernych i słonecznych pokojach. Specjalne pokoje przeznaczone są na izolację, ambulatorjum i umywalnię. Za jadalnię służy obszerna oszklona weranda. Kolonja rozciągająca się na

wielkiej przestrzeni ma własną plażę dla kąpieli słonecznych, ogród warzywny i owocowy oraz plac do zabaw i gier.

Pomoc lecznicza.

Ze względu na specjalny charakter leczniczy kolonji główna uwaga zwrócona jest na pomoc medyczną dla dzieci, wykonywaną przez specjalnego lekarza kolonijnego i wykwalifikowaną higjenistkę. Ambulatorjum kolonji zaopatrzone jest we własną aptekę i odpowiednie instrumenty medyczne.

Lekarz kolonji, pod którego stałą opieką znajdują się dzieci, bada dziecko 2 razy w ciągu sezonu.

Higjenistka, mająca nadzór nad kąpielami leczniczemi, wykonywa z polecenia lekarza opatrunki, masaże i inne zabiegi lecznicze, dba o czystość zarówno samych dzieci jak i o stan sanitarny kuchni i całego lokalu.

Każde dziecko posiada oddzielne łóżko, którego pościel powleczoną zostaje trzykrotnie w ciągu sezonu.

Dzieci otrzymują całkowitą kurację stosownie do przepisów lekarza, a więc: solanki, kąpiele błotne, inhalacje, gazówki, okłady, hydropatje i t. p.

Odżywianie jest racjonalne i pożywne według jadłospisu ustalonego w porozumieniu z lekarzem.

Dzieci otrzymują posiłki 5 razy dziennie. Kuchnia — koszerna.

Praca wychowawcza.

Dzieci znajdują się w ciągu całego dnia pod opieką wykwalifikowanych wychowawców (czyń). Wychowawcy kierują się zasadą swobodnej inicjatywy dzieci. W godzinach wolnych od kuracji dzieci oddają się zabawom i grom, przy współudziale personelu wychowawczego.

Kolonja ma własną bibljoteczkę dla dzieci i młodzieży w językach polskim, żydowskim i hebrajskim.

Kolonja organizuje wycieczki zarówno w obrębie samego Ciechocinka, jak i do okolicznych lasów i wsi. Odbywają się również wycieczki statkiem do Torunia.

Dzieci zwiedzają specjalne przedstawienia dziecięce w miejscowym teatrze i kinie.

Pobyt na kolonji pozostawia na dzieciach głębokie wrażenie i wpływa na nie wysoce dodatnio, zarówno pod względem fizycznym jak i duchowym.

Opłata. Pobyt przez jeden sezon (cztery tygodnie) na kolonji wraz z kosztami podróży z Warszawy do Ciechocinka i z Ciechocinka do miejsca zamieszkania wynosi za dziecko zł. 90.—. Początki sezonów: 21 maja, 20 czerwca i 20 lipca.

Zapisy przyjmowane są od dn. 2 kwietnia w biurze „CENTOSU“, Leszno 52 m. 1 codziennie od 12—3 pp. Adres dla zgłoszeń pisemnych: „Centos“ Warszawa, Leszno 52 m. 1.

Związek Towarzystw
Opieki nad dziećmi i sierotami żydowskiemi Rzeczypospolitej Polskiej
(Centos)

Książki nadesłane do Redakcji.

Wstrząsająca książka.

Czytelnik dzisiejszy pragnie rozszerzyć swoją wiedzę o świecie; sam wiodąc mizerną egzystencję, chciałby dowiedzieć się, jak żyją ludzie w innych krajach i społeczeństwach. Ciekawości tej czyni zadość coraz bardziej rozrastający się „przemysł" reportażowy. Ale nic chyba nie wypacza bardziej naszej wiedzy o świecie, jak te masowo produkowane reportaże. Wyjeżdża sobie taki mniej lub bardziej bystry obserwator na parę lub kilka tygodni do kraju, którego obszar większy jest np. od Europy, czerpie mądrość z informacyj referenta swego poselstwa i miejscowego urzędnika, bankietuje, szuka egzotyki, anegdot, poznaje kraj z okien samochodu, „nawiązuje" łączność z ludnością tubylczą w osobach kelnera, fryzjera i żebraka ulicznego — i książka gotowa.

Książka J. Giżyckiego „Biali i czarni".

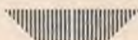
która ukazała si ęnakładem Gebethnera i Wolffa nie ma nic wspólnego z literaturą tego typu. Autor w ciągu 5½ roku objeżdżał wszerz i wzdłuż Francuską Afrykę Zachodnią, jako kinooperator rządu francuskiego. Jego dziełem jest cały materjał fotograficzny tej kolonji, którym Francja chlubiła się i olśniewała turystów na paryskiej Wystawie Kolonjalnej. Ale jego dziełem jest też ta rewelacyjna książka — wstrząsający akt oskarżenia wymierzony przeciw Francji za niewiarygodny ucisk ludności tubylczej, za marnotrawienie materjału ludzkiego i bogactw naturalnych, za masowe tępienie czarnych, utrzymywanie ich w stanie bydlęctwa, wydanie na pastwę kanalji — białych „kolonjalów", zezwierzęconych wykolejeńców i spekulantów.

Pełno tu jest faktów i scen, które wydają się wręcz niemożliwe w XX. w. Ale taka jest siła werydycznego patosu tej książki i takie zresztą skrupulatne udokumentowanie, że ani przez chwilę nie wątpimy o prawdziwości wszystkiego, co autor podaje. Przekonywują nas zresztą i piękne, pełne wyrazu ilustracje. Ten wstrząsający dokument tem mocniej działa, że autor bynajmniej nie jest czułostkowym filantropem, ani antyimperjalistą. Wręcz przeciwnie, niedwuznacznie wypowiada się za imperjalizmem, ale racjonalnym i ludzkim. W książce zarysowuje się jako człowiek twardy, typ nieustraszonego eksploratora, którego zapędza na krańce świata mizantropja, pogarda dla mizerności ludzkiej — przy szlachetnym humanitaryźmie — i żyłka awanturnicza w najlepszem

tego słowa znaczeniu. Jego przygody przewijające się przez całą książkę, sprawiają, eż zapomina się o charakterze pamiętnikarsko-reportażowym książki, a czyta się ją jako powieść o ciekawym bohaterze i wstrząsającem tle.

Jest też w tej książce niesfałszowany koloryt, nostalgja i mroczne uroki „czarnego lądu“, swoistość i dzikość jego fauny i flory, osobliwość bytu i zabobonu.

„Biali i czarni“ to dzieło, które niewątpliwie doczeka się licznych przekładów i o którem powinno być głośno w świecie.



PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego" ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 36-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 36-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Leszno 52. Tel. 11-69-04.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Zamenhofa 5. Tel. 12-07-42.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd., ul. Kupiecka 6. Tel. 5-11.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Karlińska 22. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Litewska 23. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, pl. Mickiewicza 6. Tel. 84.

Z DRUKARNI I LITOGRAFJI IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKA 33